



Z tysiąca
i jednej baśni

Konkurs literacki "Moje baśniowanie"

Pamiętasz ziarno grochu, na którym spała księżniczka...

Wiesz, która z róż była najszczęśliwsza....

Widziałeś latający kufer.....

Rozpoznasz len spośród tysięcy tkanin...

Cały nasz świat zapisany na kartach starych baśni....

Zgadnij, którą z nich nosisz w sobie...

RADOSŁAW BINIAŚ

ŚRODOWISKOWY DOM SAMOPOMOCY W CHRZYPSKU WIELKIM

Moją ulubioną baśnią jest i była „ Królowna Śnieżka ”. Dlaczego właśnie ta? - Ponieważ ona, a nie żadna inna głęboko zapadła w moim sercu. Wieczorami mama, babcia lub ciocia czytały mi przed snem baśnie, z których najczęściej wybierałem „Królowę Śnieżkę”. Podczas słuchania owej bajki towarzyszyły mi różne odczucia. Na początku było mi smutno i płakałem nad losem Śnieżki, która była piękną, mądrą i lubianą królowną a los jej nie oszczędzał. Gdy była małą dziewczynką straciła kochającą mamę. Jej tata ożenił się ponownie z piękną tajemniczą władczynią sąsiedniego królestwa, której urodzie nie mógł się oprzeć. Macocha była bardzo próżna i interesowała się tylko własną urodą. Codziennie wyciągała swoje zaczarowane lustro, by zapytać je, kto jest najpiękniejszy na świecie, a lustro niezmiennie odpowiadało: - Ty Królowo jesteś najpiękniejsza.

Trwało to do czasu, aż Śnieżka wyrosła na piękną pannę, a wtedy zaczarowane lustro zaczęło odpowiadać Królowej, iż to Śnieżka jest najpiękniejsza. Od tego momentu macocha starała się na kilka sposobów zgładzić swoją pasierbicę. Pamiętam jak dziś, jakie emocje wywarły na mnie te nieczne czyny. Zło, które kryło się w sercu Królowej wyrządziło wiele krzywd niewinnej Śnieżce. Zachwycała mnie też postawa krasnoludków bezinteresownie pomagających Królownie. Potrafiły się nią opiekować i chronić przed nieprzyjaciółmi. Postępowanie krasnoludków było i jest godne do naśladowania. Gdybym żył w tamtej krainie to bym chronił Śnieżkę przed złymi osobami, nie tylko przed złą Królową. Zawsze chciałem żeby mama czytała mi baśnie, które mają szczęśliwe zakończenie. Kiedyś babcia zaczęła mi czytać właśnie tę baśń. Kiedy ja ze zmęczenia zamknąłem oczy, to odłożyła książkę myśląc, że śpię.

Ja jednak czuwałem i rozplakałem się w momencie, kiedy zamilkł jej głos. Mój smutek zmobilizował kochaną babcię do dokończenia baśni. Pamiętam jak dziś, jaka radość zapanowała w moim sercu, gdy w końcu dobro pokonało zło.



rys. Radosław Biniś

STANISŁAW STAWARSKI

DOM POMOCY SPOŁECZNEJ W LISÓWKACH

Nie mam szczególnie ulubionej bajki, opowiem więc o moich przygodach związanych z różnymi bajkami. Zacząłem czytać bardzo wcześnie, dwa lata przed rozpoczęciem nauki w szkole podstawowej. Matka pomimo swojej pracy i prowadzenia domu znalazła czas i zaprowadziła mnie do biblioteki położonej w odległości ~6 km od naszego domu, chcąc zapewne pochwalić się sąsiadkom i znajomym jakiego ma mądrego syna. W małej miejscowości wszyscy dobrze się znali. Pani bibliotekarka nie chciała mnie zapisać do biblioteki twierdząc, że taki brzdąc na pewno nie umie czytać. Na prośbę matki dała mi do przeczytania jedną z bajek, zaskoczona tym że ładnie czytam, zapisała mnie.

Moja radość z wypożyczania książek nie trwała długo, ponieważ zachorowałem i dostałem się do szpitala. Do szpitala zabrałem najukochańsze moje bajki, nie pamiętam już tytułów, w których się "zaczytywałem". Wielką przykrość sprawiało mi to, że rówieśnicy z sali szpitalnej niszczyli mi książki, a największą rozpacz spowodowało to, że przy wyjściu ze szpitala musiałem książki zostawić. Był to szpital zakaźny. Duże ograniczenie w czytaniu sprawiła mi konieczność opiekowania się młodszym rodzeństwem, które pojawiło się na świat gdy miałem 10 lat. Nie przeszkodziło to jednak mi w "pochłanianiu" książek. Pod koniec szkoły podstawowej w nagrodę za opiekę nad rodzeństwem dostałem rzutnik, nowość ówczesnej techniki, dzięki któremu mogłem oglądać bajki zapisane na taśmie celulooidowej.

Po ukończeniu szkoły podstawowej wyrosłem z bajek dla dzieci i zacząłem fascynować się książkami takich autorów jak Kornel Makuszyński, Juliusz Verne i inni. Książki te tak polubiłem tak bardzo, że zainteresowanie nimi przeszkadzało mi w prawidłowej nauce w szkole.

DARIUSZ PRZYBYSZWARSZTATY TERAPII ZAJĘCIOWEJ - "POMOC MALTAŃSKA"

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami, za siedmioma rzekami była kraina zwana Smokolandia. Tam żyła sobie śpiąca królowna, która była uwięziona w strasznym i ciemnym lochu. Zła macocha dała dziewczynie zatrute jabłko, ona czekała na swego księcia w złotej zbroi na pięknym białym rumaku, który by ją uratował. Ale trzygłowy smok żył w lesie, ukryty w smoczej jamie. Nikt z rycerzy nie dał rady pokonać bestii, bo wszyscy ginęli w jego wielkiej paszczy, i jak głosiła legenda tylko jeden śmiałek mógł zabić i uśmiercić smoka.

Pewnego słonecznego poranka przejeżdżał tamtędy młody królewicz - zobaczywszy smoka, wymierzył swój miecz w serce bestii. Miecz utkwiał w brzuchu smoka i potwór padł nie zagrażając już nikomu – Królewicz ruszył prosto do zamku, po swoją ukochaną. Nagle napotkał na swej drodze powalone drzewo, a wtedy jego koń spłoszył się i jeździec ponownie wyjął swój długi miecz i zaczął nim ciąć drzewo. Wkrótce dojechał do bram zamku a strażnicy wpuścili go i pośpieszył do środka. Wszedł do środka i zaczął przeszukiwać lochy, nagle usłyszał dobiegający go płacz: podbiegł do ostatniej komnaty, wyjął miecz i przeciął kłódkę. Królowna spała po zjedzeniu zatrutego owocu, ze snu zbudził ją właśnie królewicz pocałunkiem w buzię. Dzięki temu uwolnił księżniczkę i już razem zaczęli biec w stronę rumaka. Królewicz wsiadł na konia razem z księżniczką i galopem uciekli w stronę rzeki, by nie dosięgły ich czary złych mocy. Gdy byli już bezpieczni na miejscu, to wzięli ślub i żyli długo i szczęśliwie wraz ze swoimi poddanymi i po pewnym czasie stanęli razem na królewskim tronie.

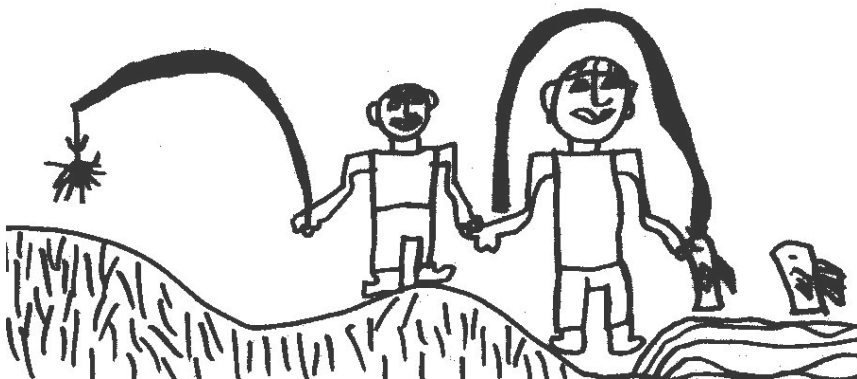
Ich królestwo wygląda tak, że mają duży zamek otoczony dookoła fosą i jest przy nim zwodzony most – dzięki temu są bezpieczni. Są też ze sobą szczęśliwi, czasami król każe swym poddanym szykować ucztę i wtedy podają wino i królewskie dania: kurczak, owoce...



rys. Dariusz Przybysz

Wybierają się całą grupą na polowania, w wolnych chwilach ćwiczą szermierkę, a jak jest jakaś wojna, to walczą z wrogiem na miecze. Gdy jest czas zabaw, to wyprawiają różne bale karnawałowe, na których goście bawią się, tańczą i śpiewają wesołe ballady, popijają kawę i inne napoje. Po skończonej zabawie wszyscy idą spać a zamku pilnują wartownicy czuwający całą noc i dzień. Małżonkowie żyli w szczęściu i bogactwie przez wiele długich lat.

Król zawsze wracając z podróży, lub wojennych wypraw obdarowywał królową złotymi koralami. Mieli dużo dzieci, tworzyli wielką, szczęśliwą rodzinę królewską. Król i królowa są ubrani w złoczone ubrania, ich dzieci uczą się szermierki, bawią się zabawkami, grają w szachy, chowają się po salach zamku i szukają się, jeżdżą na koniach, po zabawie jedzą kolację, idą spać do łóżek a mama czyta im na dobranoc bajki. W dzień idą do szkoły uczyć się, po szkole wracają do zamku i rodziców, myją ręce i zasiadają do stołu, na którym jest herbata, kanapki, na deser lody z czekoladą i owocami.



rys. Dariusz Przybysz

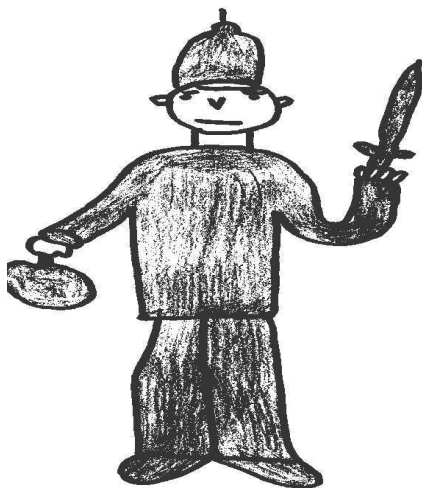
Mieszkańcy zamku i okolic oglądają też wieczorem bajki w telewizji, piszą na komputerze wiersze – mieszkają w domach budowanych z cegieł, ale dachy mają kryte strzechą, bo to jest nowoczesny zamek, ale jeszcze z tradycyjnymi wyposażeniami czasami. Poddani króla mieszkają w wiosce otoczonej wysokim płotem – jak w niej był jarmark, to ludzie kupowali różne owoce, warzywa i inne pokarmy. Koniom podkowy robił kowal, przejeżdżający tam rycerze mieli na sobie zbroje, przy pasach miecze, konie miały na grzbiecie siodła.

Kiedy wróg najeżdżał zamek, to wojsko szykowało łuczników i były wyciągane armaty gotowe do strzału. Wtedy żołnierze celowali we wroga, zapalali lont i...padała salwa armatnia w złych rycerzy. Wokół zamku są zasieki, na górze jest baszta, w której znajdują się najlepsi łucznicy króla. Pewnego razu wrogie wojska zaatakowało zamek i doszło do walki na miecze i łuki. Walka była długa i zacięta, bardzo krwawa. Wygrali poddani króla – łucznicy i jego rycerze. W nagrodę dostali worek złotych monet i brylantów od króla, tak zostali wynagrodzeni, bo król docenił ich męstwo. Straty w ludziach wśród wrogów, to sześćdziesięciu zabitych i dwóch rannych, a ofiary wśród broniących się wyniosły tylko czterech rannych i pięciu zabitych. Król był zadowolony z zwycięstwa odniesionego w takiej ciężkiej walce z wrogimi wojskami. Gdy bitwa się skończyła, to wieczorem wszyscy poszli spać do łóżek, dzieci po wieczorynce też.

Mieszkańcy wypasali konie na hali pełnej trawy i wody z rzeki. Poddani łowili tam ryby, doili krowy, kury znosiły im jajka a świnie zabijano na wędlinę. Dzieci myły się w wannie a przy zlewie myły buzie i zęby. Po umyciu szły do pokoju i bawiły się w berka i chowanego. Czasami rodzina szła na spacer do lasu, czasami na grzyby . Po spacerze wszyscy szli na kolację, potem dzieci kładziono do łóżka spać i tak toczyło się życie w lesie pełnym

Niesamowitych, przygód i niespodzianek - wrogich wojsk napadających na biednych bezbronnych ludzi w pod zamkiem. Często tam wybuchały krwawe potyczki i ciągle król musiał wysyłać swych łuczników, znowu padał grad strzał z łuków a złe wojska ginęły i tak w kółko. Z dnia na dzień była ich mniejsza liczba, z czasem zniknęli z pola widzenia i zapanował pokój.

Król i królowa rządzili swym królestwem na zawsze razem, król był dumny ze swej gromadki wnuków, którzy umieli dobrze strzelać z łuków i posługiwać się mieczami. Jeździli na koniach bardzo dobrze, w zamku wiecznie panował gwar, ludzie pełnili wartę, czasami niektórzy byli u królewskiej pary zapraszani na bankiety. Wtedy byli tam goście z różnych zakątków kraju. Byli też obcokrajowcy, którzy mieli towar z całego świata. Wszyscy żyli długo i szczęśliwie i wciąż mieli ten piękny zamek. Tak wyglądało życie w Smokolandii – za siedmioma górami, za siedzioma wzgórzami...



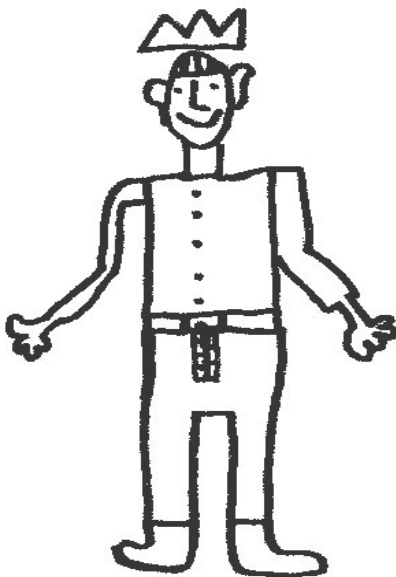
rys. Tomasz Frąckowiak

MAGDALENA ZGOŁA

ŚRODOWISKOWY DOM SAMOPOMOCY W PUSZCZYKOWIE

B było bardzo zimno, śnieg padał i zaczynało się już ściemniać, był to ostatni dzień w roku Wigilii Nowego Roku. W tym chłdzie i w tej ciemności szła ulicami biedna dziewczynka z gołą głową i boso, miała wprawdzie trzewiki na nogach, kiedy wychodziła z domu, ale co to znaczyło?! To były bardzo duże trzewiki, nawet jej matka ostatnio je wkładała, tak były duże i mała zgubiła je zaraz. Szła więc dziewczynko boso stąpała nóżkami, które poczerwieniały i zasiniały z zimna, w starym fartuchu niosła zwiniętą masę zapalek, a jedną wiązkę trzymała w ręku. Przez cały dzień nie sprzedała ani jednej, nikt jej nie dał przez cały dzień ani grosika. Szła tak głodna, zmarznięta. Spoglądając na ludzi myślała jak oni są dobrze ubrani, nie jest im zimno i nie są głodni. Idąc i rozmyślając nie zauważyła dużego kamienia potknęła się i upadła na mokrą i zimną ziemię. Kiedy się podniosła, to zauważyła, że ma zranioną nogę i nie może dalej sama iść. Powolutku doczołgała się do starego domu i zsiadła na schodach. Noga bardzo ją bolała, łzy same płynęły nie tylko z bólu ale i z bezsilności. Po pewnym czasie podszedł dni niej starszy, obszarpany i biednie wyglądający pan. Poglądził ją po główce i spytał dlaczego płacze. Pokazała mu nogę, płynęła z niej krew. Starszy pan wyjął z płaszcza kawałek płótna i owinął zranione miejsce. Potem podał jej rękę i razem poszli dalej.

Na dworze było bardzo zimno. Dziewczynka wyjęła z kieszeni zapałki, zapaliła jedną, ale ona zgasła. Myślała, że choć przez chwilę poczuje ciepło, ale żal jej było następnych zapałek. Były one przeznaczone na sprzedaż, a nie do ogrzewania się. Starszy pan zdziwił się gdy mu o tym powiedziała. Idąc dalej dziewczynka opowiedziała nieznanemu, że w domu czekają na nią mama i jej młodszy braciszek, który jest chory oraz tatuś. Pieniądze są bardzo potrzebne nie tylko na jedzenie ale i na



rys. Dariusz Przybysz

lekarstwa. Jej ukochany tatuś nie mógł pracować, bo uległ wypadkowi, który się zdarzył w kopalni gdzie kiedyś pracował. Mamusia też nigdzie nie pracowała. Zajmowała się chorowitym synkiem. Było im bardzo ciężko. Dziewczynka opowiadając o sobie i rodzinie zapomniała o bólu, zimnie i o tym że nie sprzedała ani jednej zapałki. Kiedy przechodzili koło jej domu, poprosiła obcego aby do nich wstąpił. Zaprosiła go do siebie również dlatego, że właśnie tego dnia była wigilia i w ten dzień nikt nie powinien być sam. Kiedy weszli do mieszkania, panował w nim półmrok, ale było czysto, ciepło i przytulnie. Na stole stały talerze i skromny poczęstunek. Mama trochę zdziwiła się niezapowiedzianym gościem, ale zaprosiła go do stołu i poczęstowała tym co miała. A miała bardzo mało, więc „uczta” była bardzo skromna. Ten dzień mimo braku pieniędzy był miły. Starszy pan opowiedział bajki choremu braciszкови, rozmawiał też z mamą i tatą.

Był już późny wieczór, kiedy starszy pan poszedł do swego domu. Kiedy odchodził bardzo serdecznie wszystkich uściskał. Idąc do siebie do domu ukradkiem ocierał łzy, tak bardzo poruszyła go sytuacja spotkanej rodziny. Postanowił im pomóc. Poprosił znajomego lekarza, aby zabrał małego chłopca. Okazało się, że dziecko jest ciężko chore i trzeba go zabrać do szpitala. Malec nigdy się ze swoją mamą nie rozstawał, więc z początku bardzo płakał, ale mama odwiedzała go codziennie, więc szybko się przyzwyczaił do tego, że noce spędza poza domem. Po jakimś czasie, kiedy wrócił ze szpitala, już bez płaczu pojechał do sanatorium. Poznał tam inne dzieci i już tam nie tęsknił za rodzicami i siostrą. Starszy pan postanowił też pomóc jej rodzicom i dziewczynce. Kiedy następną wigilię znów ich odwiedził, wyglądał zupełnie inaczej. Był elegancko ubrany i to on ich zaprosił do siebie. Tato stwierdził, że nie może jechać, bo jak zejdzie po schodach, ale starszy pan o wszystkim pomyślał. Lokaj, duży postawny mężczyzna, wziął szczupłego, bez nóg tatusia na ręce i zniósł jak dziecko po schodach i wsadził do powozu. Reszta rodzinki też szybko zbiegła na dół i usiadła w powozie. Zawsze oglądali jak inni ich mijali, a tym razem to oni oglądali innych, ale sami jadąc.

Kiedy zajechali na miejsce okazało się, że przed dużym pięknym domem czekał na nich straszny pan i jego służba. Nieznajomy zaprosił ich do środka. Był to pięknie oświetlony i ładnie ubrany dom. W pokoju stała wystrojona choinka a przed nią masa prezentów. Na stole stały nakrycia i smaczne potrawy. Wszystkim dopisywał humor. Jednak co jakiś czas dziewczynka zamyślała się. Po kolacji „nieznajomy” porosił rodziców dziewczynki aby zamieszkali u niego. Opowiedział im, że kiedyś miał rodzinę i córkę, ale zginęły w wypadku. Teraz jest sam. Jest coraz starszy i chciałby mieć kogoś, kto umili mu spędzone samotnie dni. Kiedy rok temu spotkał dziewczynkę przypomniawszy mu ona

Zmarłą córkę. Była by w tym samym wieku. Jej serdeczne i kochane serce tak bardzo go wzruszyło, że nie potrafił jej niczego odmówić, chociaż ona o nic go nie prosiła. W dużym domu mamusia miała coś do roboty, tato dostał specjalny wózek, na którym siedząc mógł też wykonywać różne prace pomocnicze. Braciszek szybko wrócił do zdrowia, dziewczynka poszła do szkoły i szybko nadrobiła zaległości w nauce. Pilnie się uczyła aby „nieznajomy” był z niej dumny i nie żałował swojego dobrego uczynku. Wszyscy starali się swoją pracą i postępowaniem, chociaż w części dziękować za los jaki dał im starszy pan. Po kilku latach dziewczynka spytała „nieznajomego” dlaczego kiedy go spotkała pierwszy raz był ubrany jak biedak? Opowiedział jej, że szukał w ten sposób dobrego dziecka, któremu chciał pomóc. Nikt wtedy nie chciał go zaprosić do siebie do domu, a przecież były święta. Tylko ona chociaż sama biedna zlitowała się nad biedakiem. Ona okazała serce, więc on postanowił jej oddać swoje serce. Jej rodzina również nie odtrąciła go, kiedy do nich przyszedł. Podzielili się z nim tym co mieli, a mieli bardzo mało. On to docenił i dlatego nie mając swojej rodziny tak bardzo pokochał ich wszystkich. Postanowił też swój majątek zapisać dziewczynie. Bo ona mając tak dobre serce będzie pomagała innym jak dorośnie i doceni to co kiedyś ktoś dla niej zrobił.

Morał jest taki, że warto pomagać drugiemu człowiekowi, bo może on się nam odwdzięczy.

LILIANA SZCZEPAŃSKA

MIEJSKO - GMINNY OŚRODEK WSPARCIA W SWARZEDZU

Baśń, ta prawdziwa czarodziejka często przychodziła do mnie wieczorami – jesteś grzeczna? – pytała, poprawiała poduszkę, naciągała okrycie i ustami mamy zaczynała snuć opowieści, albo spoglądała na mnie kolorowymi rycinami podniszczonej książki leżącej na jej kolanach. Odrapane ściany pokoju nasłoneczniały się wtedy jakimś spokojem, czułam się bezpieczna, bo wraz z rozwijającymi się słowami -: pewnego razu... za górami, za lasami... przed wielu laty... zaczynał się inny świat, ten, który kochałam i którego pragnęłam. Moje baśniowanie przypadło na okres ponurej okupacji wojennej. Wojna i baśń, jakże to kłopotliwe zestawienie! Z baśnią jest tak, że im większa bieda i szarość codzienności tym ona bardziej szafuje bogactwem, pieni się przygodą jakby chciała powiedzieć – to ja jestem prawdziwa a to wszystko, co się teraz dzieje jest złym snem, który minie. Chwytałam, więc



rys. Liliana Szczepańska

tę czarodziejkę za rękę i pozwalalam się prowadzić tam, dokąd chciała. Szczególnie lubiłam iść za nią do ogrodu, w którym pracował dzielny Larsen. Była to postać z bajki Andersena noszącej tytuł „Ogrodnik i jego chlebodawcy”. Nie rozumiałam wówczas słowa „chlebodawcy”; prosiłam, przeto krótko: - poczytaj mi mamu o ogrodzie; zaraz też przenosiłam się tam, razem z jedynym kasztanowcem rosnącym na naszej ulicy. Widziałam jego rosłe konary wśród innych drzew i krzewów stojących wokół baśniowego dworu, wchodziłam przez bramę, na której widniał herb wykuty w kamieniu. Wysokie dziewanny, niska macierzanka, kluczyki, konwalie i delikatne koniczyny natychmiast ścieliły się kobiercem u moich stóp; czułam zapach kwiatów i trawy; byłam szczęśliwa. A już zupełnie oszałamiała mnie ta część ogrodu, gdzie poczciwy Larsen hodował smaczne soczyste jabłka, gruszki i melony. To przewyższało całą moją dziecięcą wyobraźnię. Sięgnięcie po przebudzeniu po te owoce było długo moim niespełnionym marzeniem. Aż tu pewnego dnia babcia zabrała mnie na wizytę do ciotki Ani. Najpierw pojechałyśmy tramwajem na koniec miasta, a potem już pieszo weszłyśmy w rzadsze, ale za to mocno zazielenione ulice przedmieścia. Wzdłuż nierównych płyt chodnika zaczął się ciągnąć metalowy płot odgradzający gęsty szpaler drzew. Było ich dużo; jedne strzelały wysoko w górę, inne chyliły gałęzie tuż nad głowami przechodniów. Co kilka metrów oplatały ogrodzenie liście bluszczu albo przewalały się po nim burzą kwiatów wiciokrzewy. Poczułam najprzeróżniejsze wonie i rozpoznałam je. Tak, to był ogród Larsena! Gdziekolwiek, między prześwitami drzew można było dostrzec ukwiecone klomby, wysypane żwirem alejki oraz porozstawiane ławki. Szłyśmy i szłyśmy a płot ciągnął się bez końca. Roślinność wychylała się jakby chciała wydostać się zza ogrodzenia i ogarnąć zasięgiem pobliskie domy. – Babciu, jaki piękny ogród! – wykrzyknęłam. – To jest botanik – odpowiedziała babcia

krótko, przyspieszając kroku; - zaraz przejdziemy na drugą stronę ulicy – dodała i pociągnęła mnie w kierunku jezdni. Nie zgadzało się to w żaden sposób z moimi odczuciami. – Ale, ja nie chcę! - broniłam się; -chodźmy do tego botaniku-prosiłam.

Właśnie drzewa zaczęły rzednąć i ukazała się wspaniała brama a obok niej otwarta furtka. Na bramie brakowało tylko herbu, wisiała za to tablica z napisem. Tuż za wejściem, na skwerku bawiła się dziewczynka w błękitnej sukience. Biegała, popychając przed sobą drewnianą obręcz malowaną w kolorowe pasy. To przesądziło o moim postanowieniu przedostania się na ten placyk. Wyrwałam się z babcinej ręki i podbiegłam do bramy; przytrzymując się żelaznych prętów zaglądałam do środka. Szybko jednak dogoniły mnie pośpieszne kroki, babcia była zdenerwowana; zaczęła odciągać mnie stamtąd siłą, a ja z równym jej uporem trzymałam się płotu. – Tam nie można wejść – wyszeptała mi w końcu do ucha. – To jest tylko dla Niemców! – dopowiedziała z naciskiem i rezygnacją. Poskutkowało. Wiedziałam, co to znaczy. Słowo „Niemcy” zawsze dopadało mnie z nienacka napęlniając nieokreślonym lękiem uderzającym niczym bat; wkradało się wszędzie jak pająk ze swoją siecią. Puściłam metalowe okucia bramy i już całkowicie posłuszna z żalem obejrzałam się za siebie zatrzymując w pamięci okazałe drzewa i pergolę oplecioną różami. Dziewczynka w błękitnej sukience stała tam jeszcze i patrząc w moim kierunku pokazała mi język, po czym podskakując pobiegła za swoim kolorowym kołem. I tak zapach ogrodu pomieszał się z moimi słonymi łzami, z ulicznym kurzem i ulotnił się w powietrzu na długi czas.

Moc baśni jest jednak większa niż się przypuszcza. Upłynęło wiele lat. Zaczarowany ogród znów wplótł się w moje życie. Zostałam studentką biologii. Baśń stała się jawą. Przychodziłam do tegoż samego botaniku na

ćwiczenia; klasyfikowałam rośliny; uczyłam się ich rozkwitu i piękna. Nie było zakątka, do którego bym nie dotarła ani dróżki, której bym nie wydeptała. Jeszcze później stałam się nauczycielką. Ilekroć przyprowadzałam tu klasę na praktyczną lekcję botaniki, przed wejściem oznajmiałam dzieciom, że za chwilę zobaczą zaczarowany ogród, poznają rośliny dalekich krajów i odkryją ich tajemnice. Przez szeroko otwartą bramę dzieci wchodziły parami, napęczniałe energią, by za chwilę się zerwać i pobiec w alejki. Pozwalałam im na to. Rozsypana gromada upajała się powietrzem i zielenią, a ja za każdym razem widziałam jak pod rozłożystym dębem u wlotu alei stał ogrodnik Larsen i uśmiechał się do mnie.



rys. Hanna Siąkowska

AGATA KIEJDROWSKA

WARSZTATY TERAPII ZAJĘCIOWEJ W SWARZEDZU

Bohaterką baśni „Calineczka” jest malutka dziewczynka o imieniu „Calineczka”. Pewna kobieta, zapragnęła mieć dziecko. Udała się do czarownicy, by ta spełniła jej marzenie. Czarownica podarowała jej ziarenko jęczmienia, z którego wyrósł piękny, duży kwiat o purpurowych płatkach. Był to tulipan. Kobieta oczarowana jego pięknem, ucałowała aksamitne płatki. Gdy uczyniła ten gest, kwiat otworzył się, a na dnie jego kielicha znajdowała się skorupka orzecha. Z niej wyłoniła się mała dziewczyneczka. Była ona tak maleńka, że jej mama nazwała ją Calineczka.

Pewnego wieczoru, gdy dziewczynka spała przy otwartym oknie, skradła się do niej wstrętna ropucha i powiedziała: „Byłaby dobrą żoną dla mojego syna!”. I porwała śpiącą dziewczynkę razem z łódeczkiem – orzechową skorupką. Wzięła wielki liść, i położyła na nim śpiącą dziewczynkę. Liść z Calineczką umieściła na brzegu rzeki. Gdy zobaczył dziewczynkę syn starej żaby, był zachwycony jej urodą. Po przebudzeniu się zrozpaczona zaczęła płakać, ponieważ nie wiedziała, gdzie jest i co się z nią stało. Nagle, zjawiły się ptaki, które przegryzły gałęzie znajdujące się pod wodą i porwały maleńką istotkę razem ze skorupką orzecha. Dziewczynka została uratowana przed ślubem z synem wstrętnej ropuchy. W czasie ucieczki zemdląca. Gdy otworzyła oczy, nie wiedziała, gdzie jest. Jak się znalazła

W ciemnym korytarzu? Okazało się, że to szara myszka przyniosła ją do swojej nory. Myszka ucieszyła się na widok Calineczki i powiedziała: „Witam cię moje dziecko! Bardzo się cieszę, że do mnie przyszedłeś, zjesz ze mną obiad. Możesz u mnie zostać, ale będziesz mi codziennie sprzątać mój pokój i opowiadać bajki, bo bardzo je lubię!”. Po chwili, w norze myszki zjawił się kret i

powiedział: „Calineczko byłaby z nas piękna para!“. Po wyjściu z mysiej nory zabrał się do wykopywania korytarza w ziemi. Gdy wykonał swoją pracę, kopnął nogą martwego ptaka i powiedział: „Dzięki Bogu, już żaden ptak nie będzie śpiewał i chodził po ziemi“. Calineczka była bardzo smutna. Zaczęła płakać. Powiedziała myszce, że nie chce wyjść za mąż za kreta, ponieważ on jej się nie podoba. Mysz się zdenerwowała: „Przestań, bo cię ugryzę! Będzie wesele i koniec!“ Zrozpaczona dziewczynka uciekła z nory myszy. Biegając korytarzem zobaczyła martwą, jak się jej wydawało, jaskółkę. Przytuliła się do brzuszka ptaka. Nagle usłyszała bicie jego serca. Jaskółka ocknęła się i powiedziała: „Dziękuję ci moje kochane dziecko! Uratowałaś mi życie!“. Opowiedział Calineczce o tym, jak zraniła sobie skrzydełko i nie mogła odlecieć do ciepłych krajów ze swymi przyjaciółmi. Dziewczynka opatrzyła zranione skrzydełko jaskółki i po pewnym czasie razem



rys. Agata Kiejdrowska

odleciały do ciepłych krajów. Malutka kruszynka lecąc na grzbiecie jaskółki, rozglądała się wokół siebie. Była oczarowana pięknem widoków, które ją otaczały.

W pewnym momencie przyjaciółki ujrzały przepiękną łąkę usianą tysiącem kwiatów mieniących się kolorami tęczy. Calineczka zapragnęła pozostać w tym miejscu na zawsze. Pocziwy ptak zostawił dziewczynkę w jednym z płatków najpiękniejszego kwiatka. Mieszkał tam książę elfów, który poprosił ją o rękę. Wtedy jaskółka była już spokojna o swoją przyjaciółkę, odleciała do gniazda, znajdującego obok domu pana, który opowiadał baśnie i całymi dniami mu śpiewała.

Wybrałam bajkę o Calineczce, ponieważ jest to jedna z bajek, które najczęściej słyszałam z ust mojej mamy, gdy byłam małą dziewczynką. Po części utożsamiam się z jej bohaterką. Calineczka to dziewczynka wrażliwa a przede wszystkim bardzo dzielna. Los jej nie oszczędzał, często płała figle, a mimo to znalazła swoje miejsce w życiu. Ja jestem osobą niewidomą od urodzenia. Mimo wielu przeszkód i ograniczeń wynikających z mojej niepełnosprawności, tak jak bohaterka wybranej przeze mnie bajki, staram się walczyć każdego dnia o kolejny uśmiech, o małe sukcesy.

Poza tym myślę, że bajki pisane za czasów moich dziadków i pradiadków takie jak „Calineczka” są bardzo pouczające. Akcja, która się w nich rozgrywa, jest głęboka, ma drugie dno. Pokazują one, w jaki sposób zwyciężać zło dobrem, jak radzić sobie z kłopotami, jak stawiać czoła problemom. Natomiast bajki i baśnie, które mam okazję oglądać i słuchać we współczesnych mediach, pokazują zbyt dużo przemocy, gwałtu i nienawiści. A wielka szkoda! Bo dzieci w dzisiejszych czasach nie mają okazji poczuć dreszczyku emocji, gdy bohaterowie ich ulubionych bajek przeżywają mnóstwo ciekawych przygód,

nierzadko bardzo niebezpiecznych. Dlatego o wiele lepiej byłoby, gdyby współczesne bajki i baśnie przekazywały więcej miłości i dobra, pokazywały jak zawierać przyjaźnie, co jest naprawdę ważne w życiu.

Gdy byłam małą dziewczynką, mama czytała mi do snu takie bajki jak „Calineczka” czy „Kopciuszek”. Dzięki nim w mojej wyobraźni powstawał piękny kolorowy świat, którego nie jest mi dane oglądać własnymi oczami. Sama zabawiam się w pisarkę, bawię się bajkami. Zmieniam ich treść, często dodaję coś od siebie, co można zresztą zauważyć czytając fragmenty „Calineczki”, które przedstawiłam powyżej. Po dziś dzień podobają mi się bajki z lat mojego dzieciństwa. Bardzo chętnie do nich wracam myślami...



rys. Hanna Siąkowska

TOMASZ KRUSZONA

DZIENNY OŚRODEK ADAPTACYJNY NR1 W POZNANIU

Z mojego dzieciństwa pamiętam najlepiej „Baśń o wilku i siedmiu koźlątkach”. Czytała mi ją mama jak byłem mały, a zaczęła się tak:

Za górami był las, a w lesie drewniana chatka. Mieszkała w niej koza i siedem koźlątek. Codziennie rano mama koza wychodziła z domu szukać pożywienia. Koźlątka zostawały same i czekały aż mama przyniesie smaczną trawę i mleko. Kiedy wracała stukała rogami do drzwi i wołała cieniem głosem aby dzieci jej otwały. Przed każdym wyjściem mama ostrzegała swoje dzieci, żeby nikomu nie otwierały drzwi, nie wybiegały przed dom i nie wyglądały przez okno, bo może im ktoś nieznany zrobić krzywdę. Koźlątka były posłuszne i słuchały swojej mamy. Pewnego dnia pod dom przyszedł wilk. Schował się za drzewem i przyglądał się jak mama żegna się z koźlątkami. Podszedł pod dom i zawołał żeby koźlątka otwały drzwi. One nie uwierzyły i odpowiedziały, że ich mama ma cieniutki głosik. Wilk się rozgniewał, porwał z kurnika kilka jajek i całe połknął aby mieć cieniutki głosik. Ponownie zawołał przed domem kozy. Najmłodsze koźlątko zaproponowało mu aby wystawił nóżkę przed okienko. Gdy się okazało że to szara łapa nie otwały drzwi. Wilk znowu się rozgniewał. Pobiegł do młynarza i zanurzył łapę w worku z mąką i znowu pokazał łapę. Wtedy koźlątka uwierzyły i otwały drzwi. Do środka wpadł wilk i sześcioro zjadł. Uratowało się jedno najmłodsze i opowiedziało mamie co się wydarzyło. Wilk odpoczywał na łące obok studni. Z otwartej paszczy wystawał mu rożek. Koza delikatnie powyciągała wszystkie swoje dzieci. Wilk nic nie poczuł i spał dalej. Dzieci szybko pozbierały kamienie i powrzuciły mu do brzucha. Wilk obudził się aby się napić i wpadł do wody. A kiedy się z niej wydostał schował się w lesie. Koźlątka bardzo się ucieszyły, przytulały się do

mamy. Wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

Największe wrażenie w tej baśni wywarł na mnie moment, kiedy wszystkie kozłątka zostały ocalone, a zły wilk ukarany. Podobała mi się ta baśń, bo wilk był bardzo straszny, a ja lubiłem się bać, a mama kozłątek była bardzo sprytna i mądra i uratowała swoje dzieci. Dbała o nie i kochała. To tak jak każda mama kocha swoje dzieci. To mi się też podobało.



rys. Natalia Ratajczak

PATRYCJA JANOWICZ, MARCIN SZAMBELAN

DZIENNY OŚRODEK ADAPTACYJNY NR 1 W POZNANIU

Bajka którą najbardziej zapamiętałem z mojego dzieciństwa - „Dzielny Ołowiany Żołnierz”- J. Ch. Andersena opowiada o losach ołowianego żołnierzyka, który miał tylko jedną nogę.

Żołnierz zakochał się w papierowej panience - baletnicy. Przeżył wiele strasznych sytuacji, ale nie poddał się, dzielnie znosił wszystkie przeciwności losu. Był moim bohaterem. Najpierw, z domu w którym mieszkał, wypadł przez okno na ulicę, gdzie znalazło go dwóch chłopców. Chłopcy wsadzili małego ołowianego żołnierzyka do łódki z papieru i puścili do rynsztoka. Papierowa łódka kołysała się cały czas, a w żołnierzyku zamierało serce, ale pozostawał niewzruszony i nie dawał poznać po sobie strachu. Podziwiałam go za to, że był taki odważny.

Baśń o ołowianym żołnierzyku podobała mi się też dlatego, że była baśnią o miłości. Żołnierz był bardzo zakochany w papierowej baletnicy i kiedy spotykały go złe przygody wtedy myślał tylko o niej. Na swojej drodze przygód żołnierz spotkał olbrzymiego szczura wodnego, który go bardzo przestraszył, a w końcu papierowa łódka, na której płynął przewróciła się i żołnierz znalazł się w wodzie po szyję. To było bardzo straszne przeżycie, a kiedy woda zaczęła zalewać mu głowę i kiedy koniec był bliski żołnierz znowu pomyślał o swojej ślicznej tancerce, którą bardzo kochał i której nigdy nie miał już zobaczyć.

Historia skończyła się jednak inaczej ponieważ żołnierz został połknięty przez rybę, którą potem na targu kupiła gospodyni z domu, gdzie kiedyś mieszkał żołnierz i gdzie mieszkała również jego ukochana. Kiedy wydostał się z brzucha ryby znów byli więc razem. To był bardzo piękny moment. Żołnierz wzruszył się bardzo, był



rys. Przemysław Kempiański

szczęśliwy, a ja razem z nim.

I tak właściwie mogłaby skończyć się ta baśń i można by wtedy napisać "i żyli długo i szczęśliwie", ale tak się nie stało ponieważ jedno z dzieci nagle, nie wiadomo dlaczego, wrzuciło żołnierzyka do pieca w sam ogień. Żołnierzyk tak bardzo kochał baletnicę, że nie poczuł tego gorąca. Patrzył tylko na nią. Prawie w tej samej chwili ktoś otworzył drzwi i wiatr porwał małą tancerkę wprost do pieca. Spłonęli więc razem w ogniu. To była bardzo wzruszająca opowieść.

I choć ta historia nie kończy się „i żyli długo i szczęśliwie” to bardzo mi się podobała bo opowiada o miłości i przypomina mi dzieciństwo, czasy kiedy byliśmy dziećmi i kiedy wszystko było łatwiejsze, bo rodzice zawsze nad nami czuwali i nas pocieszali.

Konkurs literacki

"Wszystko można zmienić"

„Było bardzo zimno; śnieg padał i zaczynało się już ściemniać; był to ostatni dzień w roku, wigilia Nowego Roku. W tym chłódzie i w tej ciemności szła ulicami biedna dziewczynka z gołą głową i boso; miała wprawdzie trzewiki na nogach, kiedy wychodziła z domu, ale co to znaczyło! To były bardzo duże trzewiki, nawet jej matka ostatnio je wkładała, tak były duże, i mała zgubiła je zaraz (...).

Szła więc dziewczynka boso, stąpała nóżkami, które poczerwieniały i zsiniały z zimna; w starym fartuchu nosła zawiniętą całą masę zapalek, a jedną wiązkę trzymała w rękę; przez cały dzień nie sprzedała ani jednej, nikt jej nie dał przez cały dzień ani grosika; szła tak głodna i zmarznięta...”

**Czy losy biednej Dziewczynki z zapalkami muszą toczyć się w ten sam, dobrze znany, przewidywalny sposób?
Czy możemy, za każdym razem, kiedy czytamy tę baśń zmieniać bieg wydarzeń – zgodnie z naszą fantazją, pomysłem, chwilowym nastrojem?**

Postawić na Jej drodze tajemniczego człowieka, który poda pomocną dłoń...Dać Jej skarb, dzięki któremu już nigdy nie zazna zimna, niedostatku i głodu... Pomóc Jej – „tak po ludzku”. Kupić, choćby jedną zapalkę...

JERZY WOCHELSKI, RADOSŁAW BINIAŚ

ŚRODOWISKOWY DOM SAMOPOMOCY W CHRZYPSKU WIELKIM

Dziewczynka z zapałkami za zakolem drogi zauważyła jadącą karetę. W karetce jechał młody panicz. Zobaczywszy idącą dziewczynkę przystanął. Kupił od niej wszystkie zapałki i zaproponował pracę u siebie w pałacu. Dziewczynka była bardzo szczęśliwa, że znalazł się ktoś, kto jej pomoże. Miała ona na imię Marysia, była bardzo pracowita i od razu podjęła się pracy w kuchni, gdzie szybko zyskała uznanie u szefowej oraz u koleżanek i kolegów. Szefowa była osobą starszą, bardzo polubiła Marysię i zaczęła ją przygotowywać do objęcia po sobie stanowiska, gdyż sama wybierała się na emeryturę. W niedługim czasie szefowa kuchni zachorowała i dziewczynka przejęła jej wszystkie obowiązki.

Pracownicy kuchni lubili Marysię i wiedzieli, że sprawiedliwie została szefową. Młodą dziewczynę polubił też panicz, który pewnego dnia zaproponował jej przejażdżkę karocą. W trakcie podróży zakochany młodzieniec oświadczył się pięknej szefowej. Któregoś dnia ojciec młodzieńca zmarł po ciężkiej chorobie. Młody pan odziedziczył majątek po ojcu. Po pewnym czasie dziewczyna została żoną młodego panicza i zamieszkała w pałacu. Nie upłynęło dużo czasu, jak przyszedł na świat ich pierworodny syn, a po dwóch latach córka. Cała rodzina żyła w zgodzie i miłości długo i szczęśliwie aż do późnej starości.

ALICJA WOŚKOWIAK

WARSZTATY TERAPII ZAJĘCIOWEJ "PROMYK" W DOPIEWCU

B było bardzo zimno; śnieg padał i zaczynało się już ściemniać; był to ostatni dzień w roku, Wigilia Nowego Roku, W tym chłdzie i w tej ciemności szła ulicami biedna dziewczynka z gołą głową i boso; miała wprawdzie trzewiki na nogach, kiedy wychodziła z domu, ale co to znaczyło! To były bardzo duże trzewiki, nawet jej matka ostatnio je wkładała, tak były duże, i mała zgubiła je zaraz (...) Szła więc dziewczynka boso, stąpała nóżkami, które poczerwieniały i zsiniały z zimna; w starym fartuchu niosła zawiniętą całą masę zapalek, a jedną wiązkę trzymała w ręku; przez cały dzień nie sprzedała ani jednej, nikt jej nie dał przez cały dzień ani grosika; szła tak głodna i zmarznięta..."Nie mając już nadziei na nic. Przysiadła pod dużą starą i zimną, kamienicą i zaczęła po cichu łkać. Mimo to ludzie przechodzący obok dziewczynki, nie zwracali na nią najmniejszej uwagi. A ona przecież chciała tak niewiele.

N adchodziła północ, na ulicach było już zupełnie pusto, jednak po chwili na końcu ulicy dziewczynka ujrzała jakąś zbliżającą się posiać, przestraszyła się. Niezmiernie, gdyż to coś było coraz bliżej. Okazało się, że jest to duży, kudłaty pies, który był niezwykle przyjazny. Stworzenie przytuliło się do dziewczynki, aby choć trochę, ogrzać jej zziębnięte nóżki i rączki. Z małą było jednak coraz gorzej, pies wiedział, że musi wezwać pomoc, gdyż dziewczynka mogłaby nie przeżyć tej nocy. Nic chciał jednak jej opuszczać, toteż zaczął głośno wyc, przeczuwał, że jego opiekunowie będą go szukać i się nie pomylił. Po kilku godzinach jego pan przyszedł z pomocą i zobaczywszy nieprzytomną już dziewczynkę, wziął ją na ręce i zaniósł do swojego ciepłego, zawsze pełnego gości domu. Kiedy rano dziewczynka obudziła się w ciepłej pościeli w obcym domu, długo zastanawiała się jak tu trafiła. Pamiętała tylko chłód i nic poza tym. Wymknęła się z pokoiku, w którym leżała i

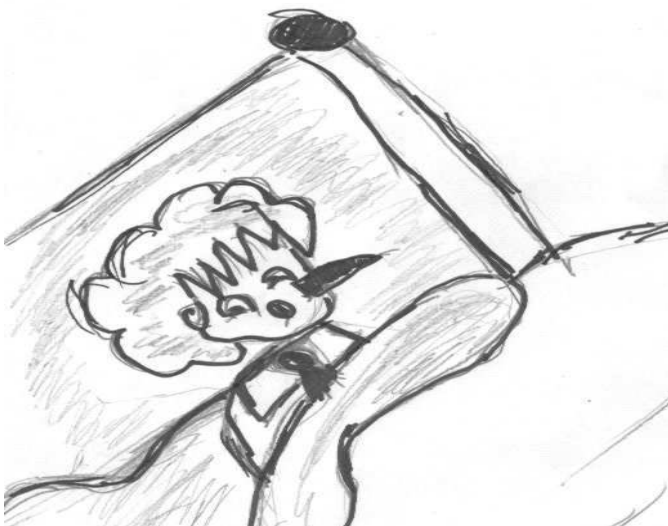
po cichutku zaczęła schodzić krętymi schodami w dół. Ku swemu zdziwieniu zobaczyła przed sobą trzy ogromne bramy, pierwsza miała kolor biały, druga zielony, a trzecia czerwony. Dziewczynka bardzo pragnęła zobaczyć co jest za tajemniczymi wrotami i po kolei zaczęła je otwierać. Wpierw otworzyła te białe - ujrzała tam siebie skuloną pod kamienicą i poczuła silny powiew lodowatego wiatru - bardzo bała się w nie wejść, toteż natychmiast je zamknęła. Następnie uchyliła zieloną bramę, zobaczyła za nią budzącą się do życia przyrodę - rozkwitające pąki kwiatów, trawę muskaną leciutkim wiatrem, różnobarwne motyle trzepoczące swymi maleńkimi skrzydełkami. Dziewczynka chciała zostać tu na zawsze i upajać się tymi pięknym, nieskazitelnym widokiem, pragnęła jednak otworzyć trzecie wrota i tak też zrobiła, za wrotami była wielka przepaść a w niej wszyscy latali, unosili się w powietrzu, pozbawieni kłopotów, kołysani marzeniami. Ale czy życie bez jakichkolwiek trosk ma jakąś wartość? Drzwi się zatrzasnęły. I dziewczynka oglądnęła się w tył a schody nagle zniknęły, pozostała tylko czarna przestrzeń i troje drzwi. Dziewczynka doskonale wiedziała, w którą bramę wejść i choć chciała skakać po zielonych łąkach i fruwać niczym ptaki, wybrała białą, bramę - zawsze można żyć marzeniami pomyślała...

STANISŁAW SAWARSKI

DOM POMOCY SPOŁECZNEJ W LISÓWKACH

A po chwili jak to często bywa ,w takiej sytuacji ,zmęczona ,usiadła na śniegu, w nadziei, że odpocznie. Ogarnął ją sen ,śniło jej się ,że jest wieczór wigilijny. Siedzi wraz z rodzicami i rodzeństwem, w ciepłym mieszkaniu przy obficie zastawionym stole.Za oknem sypie śnieg ,ale sprawia on tylko radość dzieciom. Cieszyły się, że będą mogły pojechać na sankach, ulepić bałwana.Po kolacji przyszedł czas na prezenty. Dziewczynka dostała ciepłe buty i wspaniałokożuszek.

Ten wspaniały sen zakończyły się zapewne tragicznie, śmiercią dziewczynki, gdyby w pobliżu nie przechodził fizyk z pobliskiego laboratorium. Chwycił ją i zaniósł do laboratorium i poddał procesowi hibernacji ,planując , że obudzi ją, gdy ludzie na świecie będą mili, życzliwi, przyjaźni.A czy to nastąpi? Nie traćmy nadziei pomimo, pomimo, pomimo...



rys. Hanna Siąkowska

DANUTA RITTERDOM POMOCY SPOŁECZNEJ W LISÓWKACH

B było bardzo zimno; śnieg padał i zaczynało się ściemniać; był to ostatni dzień w roku, wigilia Nowego Roku. W tym chłdzie i w tej ciemności szła ulicami biedna dziewczynka z gołą głową i boso; miała w prawdzie trzewiki na nogach, kiedy wychodziła z domu, ale co to znaczyło! To były bardzo duże trzewiki, nawet jej matka ostatnio je wkładała, tak były duże, i mała zgubiła je zaraz (...).

Szła więc dziewczynka boso, stąpała nóżkami, które poczerwieniały i zsiniały z zimna; w starym fartuchu niosła zawiniętą całą masę zapalek, a jedną wiązkę trzymała w ręku; przez cały dzień nie sprzedała ani jednej, nikt jej nie dał przez cały dzień ani grosika; szła tak głodna i zmarznięta...i bardzo zmęczona, a do domu na przedmieściu miała jeszcze kawałek drogi. Przysiadła więc na niskim murku, który otaczał dom przy ulicy. Posłyszała cichy ni to płacz, ni to skomlenie. Zobaczyła małego pieska skulonego koło muru, trzęsącego się z zimna. Wzięła go na ręce, otuliła szalem, który miała na ramionach i mocno przytuliła. Po chwili psiak przestał dygotać a i jej zrobiło się trochę cieplej: „Skąd się tu wzięłeś, sam w taki ciemny wieczór? Pewnie zabłądziłeś. Jak odpocznę trochę, zapukam do drzwi domu i poproszę, by znaleźli twoich właścicieli.” Usiadła wygodniej na murku, przykryła zmarznięte stopy spódniczką, mocno przytuliła pieska i oczy same się jej zamknęły. Śnieg przestał padać. W domu u wylotu ulicy otworzyły się drzwi i wyszła z nich młoda dziewczyna otulona chustą z zapaloną latarnią w dłoni. Za nią szedł starszy pan ubrany w ciepłą szubę i futrzaną czapkę. Wyraźnie czegoś szukali- szli powoli rozglądając się na prawo i lewo: Nie mógł odbiec daleko- powiedział starszy pan- nigdy sam nie wychodził, zawsze z Sarą i ze mną. Pewnie wymknął się, gdy chłopiec ze sklepu wnosił

skrzynkę z owocami. Musi być gdzieś blisko. Światło latarni oświetliło ośnieżony murek, a na nim skuloną, śpiącą postać dziewczynki. Nie obudziła się ale piesek poznał głosy znajomych mu ludzi i cichutko zaskomlił. Dziewczyna oddała latarnię starszemu panu, a sama pochyliła się, owinęła ciepłą chustą śpiącą dziewczynkę wraz z pieskiem i szybkim krokiem wracali do domu. Słońce zaglądało w okna pokoju, gdy dziewczynka otworzyła oczy. Szybko je zamknęła, bo wydawało się jej, że śni piękny sen. Leżała w łóżku na miękkiej poduszce, przykryta ciepłą kołdrą, a obok niej siedziała ubrana w niebieską sukienkę jasnowłosa dziewczynka w jej wieku. Mamo, dziadku obudziła się- usłyszała głos dziewczynki. Znów otworzyła oczy. Do pokoju wszedł starszy, siwy pan i młoda kobieta o pięknych, kasztanowych włosach upiętych w węzeł na karku. Czy ja jestem w niebie? -zapytała cichutkim głosem. Młoda kobieta roześmiała się- nie kochanie, jesteś w domu Hansenów. Ale co ty robiłaś sama w ten mroźny wieczór na ulicy? W tym momencie przez uchylone drzwi wbiegł mały piesek, wskoczył na łóżko i różowym języczkiem polizał policzek dziewczynki. Morusek dziękuje ci za to, że go uratowałaś od zamarznienia. Znalazłem was wczoraj śpiących na ulicy- powiedział starszy pan. Jak masz na imię i gdzie mieszkasz?

Jestem Gerda i mieszkam z mamą w małym domku na przedmieściu. Chciałam sprzedać trochę zapalek, ale nikt ich nie kupował. Byłam bardzo zmęczona, przysiadłam na murku i wtedy znalazłam pieska. No i tak ty uratowałaś Moruska, a on ciebie. Zaraz pójdę do twojej mamy, uspokoję ją, że jesteś zdrowa i przyprowadzę do nas. Razem zastanowimy się jak można wam pomóc. Pierwszy dzień Nowego Roku był dla Gerdy i jej matki początkiem nowego życia. Pan Hansen zaproponował matce Gerdy stałą pracę w szwalni, a za zgodą matki dziewczynka zamieszkała w domu Hansenów i rozpoczęła naukę razem z

Sarą. Widywały się bardzo często, bo gdy było ciepło i pogodnie starszy pan z dziewczynkami i poszczekującym wesoło Moruskiem odwiedzał domek na przedmieściu, a matka Gerdy była częstym gościem w domu Hansenów.

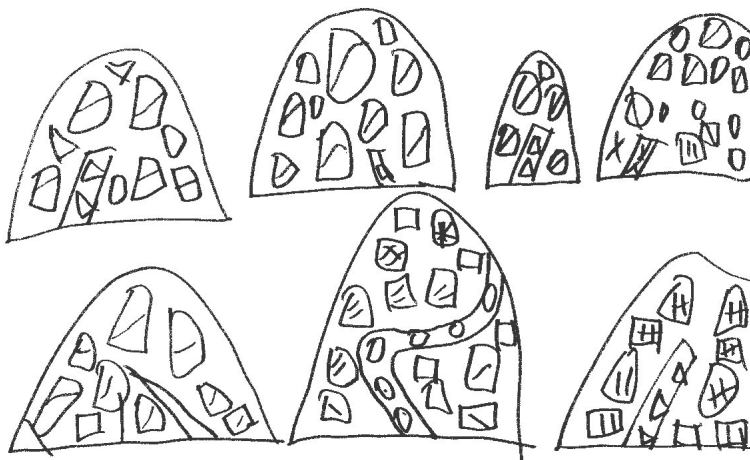


rys. Mateusz Rosiński

DARIUSZ PRZYBYŁ

WARSZTATY TERAPII ZAJĘCIOWEJ "POMOC MALTAŃSKA" W POZNANIU

Pewnego razu idąc drogą wpadła do głębokiej studni i znalazła się w innym magicznym świecie. Szła sobie i szła aż w końcu, doszła do leśniczówki w której mieszkał leśniczy. Jak zobaczył zmarzniętą i bosą dziewczynkę, to zaprosił ją do środka, biedna dziewczynka weszła do domku a leśniczy podał jej gorącą herbatę. Dziewczynka usiadła na krześle przy ciepłym kominku, leśniczy kupił od niej pięć paczek zapalek i dał cztery złote monety. Dziewczynka podziękowała za ciepłe serce i schronienie, w zamian za to mogła nocować u niego. Noc była zimna, dziewczynka przykryła się kołdrą, żeby nie zmarznąć a leśniczy miał niedaleko własny dom. Wszedł do niego, przebrał się w piżamę, położył się i zasnął w łóżku. Następnego dnia wstając poszedł do kuchni po coś do jedzenia dla dziewczynki, która spała w małym domku w lesie i w którym była sama. Pan Leśniczy poszedł do dziewczynki, dał jej jedzenie i picie. Zapukał i wszedł do



rys. Dariusz Przybył

domku a tam stała ubrana w bluzkę i spodnie dziewczynka. Leśniczy wszedł do środka, położył tacę na stole z jedzeniem i pićm. Dziewczyna nalała sobie w kubek ciepłej herbaty, ukroiła sobie chleba i posmarowała powidłami. Dziewczynka postanowiła pójść na spacer do lasu pogoda była piękna, słońce świeciło jasno, było bezwietrznie a na niebie nie było ani jednej chmurki. Szła tak aż doszła do strumienia, gdzie postanowiła przejść przez most na drugą stronę. Zaczęła tam zrywać jagody, które rosły na krzakach w lesie aż nagle zaczęło się robić ciemno. Postanowiła wrócić do domu, po drodze zaczął padać deszcz i wkrótce była burza.

Wróciła cała mokra do domu, napaliła w kominku, zaczęła się suszyć, włosy wysuszyła ręcznikiem, napiła się ciepłej herbaty, poszła spać do łóżka. Po deszczu wyszła kolorowa tęcza zza chmur, ptaki pięknie ćwierkały w lesie, na łące pasły się sarny i inne dzikie zwierzęta, kaczki pływały w stawie. W lesie rosły duże drzewa i krzewy owocowe, króliki w ogrodach zjadały warzywa. Dziewczynka postanowiła pójść do ogrodu i tam wzięła sobie marchew, sałatę, zrobiła z tego sałatkę jarzynową. Idąc zobaczyła ranną sarnę - nogę miała we wnykach. Wzięła i podeszła bliżej sarny, rana była głęboka i postanowiła uwolnić zwierzę. Nachyliła się ostrożnie, chwyciła kij, włożyła w sidła i uwolniła złamaną nogę sarny, owinęła ją bandażem. Sama poszła do siebie do pokoju i zasnęła. Następnego ranka popołudniu, dziewczynka poszła do domu leśniczego, leśniczy zaprosił ją do tańca i tańczyli aż do wieczora. Następnego dnia okazało się że owa sarna była piękną księżniczką, która w podziękowaniu za pomoc obdarzyła ich bogactwem i królestwem a oni postanowili się pobrać, wzięli ślub, żyli długo i szczęśliwie. Żyli w pięknym zamku otoczonym wkoło fosą, wysyłali stamtąd swoich ludzi na wojnę z wrogiem, wygrywali zawsze każdą wojnę toczoną z

wojskiem wroga. W wolnych chwilach oglądali wiadomości w telewizji, słuchali muzyki z radia, jedli owoce na deser a w nocy szli spać.

Pewnego dnia księżniczka poszła do kościoła, gdzie pomodliła się prosząc o męża dla swej córki a później poszła do zamku, zjadła obiad i przeszła do swojej komnaty a tam zobaczyła swego poddanego, jak mył okna. Jej córka się z nim ożeniła. Urodziła czworo wnuków, wszyscy byli zadowoleni, kochali swe dzieci, karmili je, usypiali kładli do łóżka potem sami szli spać w nocy wartownicy, czuwali mieli właśnie drugą zmianę warty na zamku. Jedni zmienili pierwszych, nikt nie zakłócił im spokoju, było cicho i ciemno, tylko sowa pohukiwała, latały nietoperze. Po południu cała rodzina była wyspana i wypoczęta. Gdy dzieci dorosły, to też założyły własne rodziny. Każdy z nich miał własny dom i samochód, chodził do pracy. Panowało szczęście i spokój.



rys. Anita Krzymieniewska, Karolina Nowacka

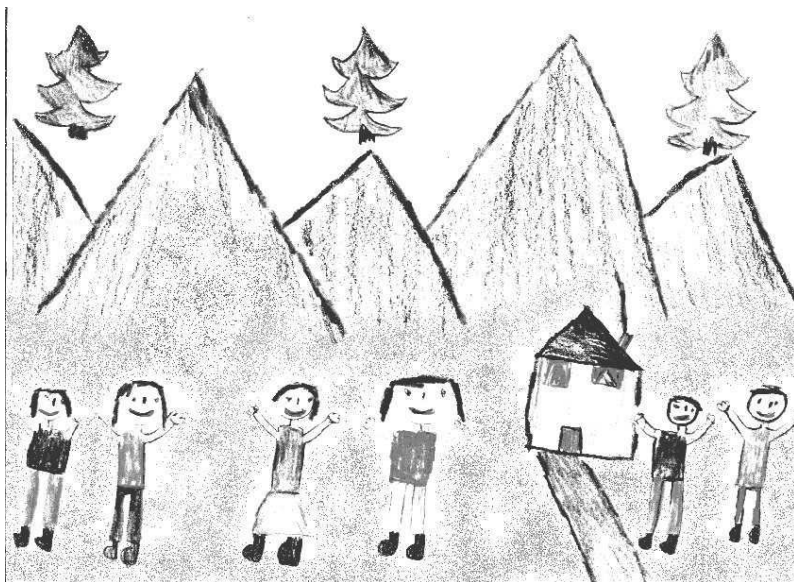
ANITA KRZYMIENIEWSKA, KAROLINA NOWACKA

WARSZTATY TERAPII ZAJĘCIOWEJ „PAWEŁEK” W OWIŃSKACH

Dziewczyna była jednym z wielu biednych dzieci żyjących w XXI wieku. Pracę roznosicielki zapałek otrzymała w Urzędzie Pracy w Kaliszu przy ulicy Tęczowej 4. Była to praca mało płatna i nie przynosząca dużego zysku. Laura, bo tak nazywała się główna bohaterka, musiała opuścić rodzinę bo matka wyrzuciła ją z domu z powodu ojczyma, który nie tolerował dziewczyny. Mieszkała w biednej dzielnicy na ul. Paskudnej 7 razem z 3 lokatorkami; Anitą, Anielą i Gosią. Dziewczyny żyły bardzo skromnie i zdarzało się, że nie miały co jeść, chodziły więc na najbliższy rynek i prosiły bogatych rzemieślników o reszki jedzenia lub stare ubrania. Dziewczyny pomimo swej biedoty nie poddawały się i ciągle szukały płatnego zajęcia. Aniela z Anitą zrywały kwiaty z trawników i sprzedawały je na ulicach miasteczku, a Gosia roznosiła ulotki. Laura zarabiała marne grosiki, choć sprzedawała reklamowane zapałki, ale większość ludzi używała zapalniczek. Gdy wróciła po ciężkim dniu do domu w wigilię nowego roku wyplakiwała się nad swoim losem.

Tęskniła za mamą i rodzeństwem, którzy byli daleko od niej. Na szczęście miała swoje przyjaciółki, które ją kochały jak siostrę. Tego wieczoru czekała na nią niespodzianka, garnek pachnącej zupy z pobliskiego baru. Pracownik tego baru podkochiwał się w Laurze. Na widok jedzenia Laura zaniemówiła, łzy poleciały jej z oczu. Ale to nie koniec niespodzianek, po chwili do drzwi zapukali niespodziewani goście była to matka i jej rodzeństwo. Wesoło zrobiło się w skromnym mieszkaniu. Następnego dnia Laura jak co dzień wybrała się na ulice Kalisza sprzedawać zapałki. O dziwo wszyscy zatrzymali się przed dziewczyną prosząc o pudełko zapałek. Bardzo szybko sprzedała wszystko. Za zarobione pieniądze kupiła los

totolotka na chybił trafił. Była bardzo zdenerwowana niosąc los w ręce, tak bardzo chciała wygrać. Ponieważ nie miała telewizora na losowanie udała się do Bartka, który mieszkał niedaleko. Czekali obydwójce niecierpliwie, aż na ekranie ukazały się magiczne cyfry. Laura trafiła szóstkę! Była tak szczęśliwa, że rzuciła się Bartkowi w ramiona. Bartek też się cieszył ale posmutniał, dziewczyna teraz nie będzie się chciała z nim przyjaźnić. Nie znał jednak Laury dla której przyjaźń była najcenniejszą rzeczą na świecie. Gdy emocje opadły udali się razem do rodziców Laury, gdyż pragnęła ona podarować im część pieniędzy. Z wygranej cieszyły się również jej przyjaciółki Anita, Aniela i Gosia. Laura postanowiła zrobić wszystkim niespodziankę i w tajemnicy kupiła wycieczkę do Paryża, o której zawsze wszyscy marzyli. Z wielką radością rozpoczęli przygotowania do podróży.



rys. Ewa Frankowska

EWA FRANKOWSKAWARSZTATY TERAPII ZAJECIOWEJ "PAWELEK" W OWIŃSKACH

Beatka ze zmęczenia usiadła na ławce. Znowu nic nie sprzedała. Siedziała tam tak, aż zapadła w sen. Nagle poczuła na ramieniu, że ktoś ją dotyka. Otworzyła oczy i zobaczyła starą kobietę. Spytała się jej dlaczego tutaj śpi w tą mroźną noc. Beatka opowiedziała starszej pani, że musiała wyjechać z domu, ponieważ jej rodzina była bardzo biedna a ona chciała im pomóc. Jednak na sprzedaży zapalek to ona nic nie zarobiła i nie wie co ma teraz zrobić, przecież nie może teraz wrócić do domu. Staruszka postanowiła jej pomóc. Zabrała Beatkę do swojego domu by ta ogrzała się przy piecu. Dziewczyna była tak słaba, że ledwie się poruszała. W domu poznała męża staruszki oraz wnuczkę, którą wychowywali. Wnuczka miała na imię Dorotka i była piękną dziewczyną o gołębim sercu. Beatka od razu ją polubiła. Po wspólnej kolacji Dorotka zapytała się dziadków czy Beatka może z nimi zamieszkać. Staruszkowie postanowili dać odpowiedź rankiem. Beatka z nerwów cała się trzęsła i nie mogła zasnąć. Ramo Dorotka przyszła i powiedziała nowinę, że dziadkowie się zgadzają na wspólne mieszkanie. Dziewczyny z radości wysoko podskakiwały, aż zarwały łóżko.

Ponieważ Dorotka chodziła do szkoły staruszkowie postanowili zapisać również Beatkę. Dziewczyny były w równym wieku więc znalazły się w tej samej klasie. Beatka miała duże trudności z nauką, ale Dorotka chętnie jej pomagała. Po lekcjach chodziły całą klasą na wysoką górę by pojeździć na sankach. Na koniec zabawy wszyscy ulepili bałwana i rozpoczęli wojnę na śnieżki. Do domu wróciły o zmroku, szybko się przebrały i usiadły odrabiać lekcje. Zadanie domowe brzmiało: „Opisz swoje marzenie”. Marzeniem Dorotki był wyjazd w góry, ponieważ tam mieszkali jej rodzice, za którymi tęskniła. Natomiast

marzeniem Beatki było posiadać rodzinę w której panowałyby miłość i zgoda. Były to tylko jednak marzenia, które nie mogły się nigdy spełnić. Nie wiedziały, że rodzice Dorotki postanowili zabrać ją z dziadkami z powrotem w góry, gdzie czekał na nią nocny pokoik. Gdy dowiedzieli się, że mieszka z nimi Beatka, postanowili ją też zaadoptować. Tak więc jednak marzenia się spełniają. Dorotka powróciła do rodziców, a Beatka zyskała nową rodzinę.



rys. Irena Georgiewa

Kasia była tak zziębnięta, że nie zauważyła idącego prosto na nią chłopca. Zderzyli się tak mocno, że dziewczyna upadła i rozsypała wszystkie zapalki. Sukienka Kasi była cała w błocie, a włosy przypominały strąki. Dziewczyna była przerażona bo część zapalek znalazła się w kałuży. Widząc to chłopak pomógł jej wstać, przedstawił się i zaprosił ją do swojego domu by się osuszyła. Chłopak miał na imię Grześ i był synem bogatego lekarza.

Rodzina Grzesia na widok dziewczyny otworzyła szeroko oczy, ale ponieważ byli dobrymi ludźmi pozwolili jej wejść do środka. Kiedy Kasia wysuszyła ubrania rodzice zaprosili ją na kolację. Tyle pysznego jedzenia dziewczyna nigdy nie widziała i nie jadła. Smutno jej było pożegnać się z Grzesiem, który przez cały wieczór opowiadał jej o sobie. Po wyjściu Kasi chłopak cały czas myślał czy jeszcze kiedyś się zobaczą. Nie spał całą noc, a rano przy śniadaniu poprosił rodziców, by Kasia mogła z nimi zamieszkać choć przez zimę. Ojciec zgodził się pod warunkiem, że dziewczyna będzie pomagać w przychodni. Kasia zaczęła od pracy w recepcji i bardzo polubiła to zajęcie, bo pragnęła pomagać innym. W domu lekarzy zamieszkała w małym, przytulnym pokoiku obok pokoju Grzesia. Grześ całe dni spędzał na uczelni, bo również chciał zostać lekarzem jak ojciec, a wieczorami uczył się w pokoju Kasi. Dziewczyna chcąc się odwdzińczyć pomagała rodzinie w kuchni, sprzątała i przede wszystkim uczyła się razem z Grzesiem. Nauka przychodziła jej bardzo łatwo i rodzina Grzesia postanowiła ją wysłać do szkoły pielęgniarek. Od tej chwili dziewczyna miała mało wolnego czasu i dawno już zapomniała, że kiedyś roznosiła zapalki. Była bardzo szczęśliwa, że ktoś w nią uwierzył.

Kasia wyjechała do szkoły na naukę i cieszyła się z tego, ale też smuciła przez rozstanie z Grzesiem.

Szkoła bardzo jej się spodobała, zaprzyjaźniła się tam z Ewą, która jak Kasia – była z biednej rodziny. Dziewczyny spędzały ze sobą dużo czasu, rozmawiały, snuły marzenia, ale też wspólnie chodziły na zakupy i uczyły się. Połączyła ich duża więź i obiecały sobie, że zostaną na zawsze przyjaciółkami. Kasia bardzo cieszyła się z tej przyjaźni, ale myślami była też przy Grzesiu. Pisała do niego listy i z niecierpliwością czekała na odpowiedź.

Tak minął rok, kiedy nie widziała Grzesia, ani jego rodziny. Wtedy zrozumiała, jak bardzo za nim tęskni. Nie wiedziała, że Grześ też za nią tęskni - nie powiedzieli sobie jeszcze o swoich uczuciach, ale oboje nie mogli doczekać się wspólnego spotkania.

Kasia wróciła po dwóch latach nauki. Grześ oczekiwał na ten przyjazd z dużą nadzieją. Przeprowadził wcześniej poważną rozmowę z rodzicami. Poprosił ich o zgodę, aby mogła zamieszkać w ich domu. Rodzice jako pierwsi dowiedzieli się o jego miłości do Kasi. Zależało im na ich szczęściu i zgodzili się na przyjęcie Kasi do swego domu. Nadszedł dzień przyjazdu Kasi. Grześ przywitał ją z bukietem czerwonych róż. Kasia rozplakała się ze wzruszenia. Zgodziła się zamieszkać w domu Grzesia, ponieważ też go kochała. Minęło trochę czasu, ich uczucie rozkwitało, ale Kasia bardzo chciała pomagać biednym ludziom tak jak jej kiedyś pomogli inni dobrzy ludzie. Tak chciała pomagać, że zdecydowała się wyjechać do Afryki pomagać biednym dzieciom. Zdecydowała się nawet mimo tego, że bardzo kochała Grzesia. Grześ starał się zrozumieć Kasię, ale był bardzo zrozpaczony. Kasia też bardzo to przeżyła, ale obiecała ukochanemu, że kiedyś wróci.

Zamieszkała na misji i uczyła małe murzynki pisać i czytać.

PATRYCJA ALEJSKA, JOANNA NAWRAT

STOWARZYSZENIE "ROZDAJ SIEBIE" W MOSINIE

B było bardzo zimno, śnieg padał i zaczynało się już ściemniać, był to ostatni dzień w roku, Wigilia Nowego Roku. W tym chłdzie i w tej ciemności szła ulicami biedna dziewczynka z gołą głową i boso, miała wprawdzie trzewiki na nogach, kiedy wychodziła z domu ale co to znaczyło! To były bardzo duże trzewiki, nawet jej matka ostatnio je wkładała, tak były duże i mała zgubiła je zaraz bardzo żałowała swoich trzewiczków bo teraz musiała być boso. Szła więc dziewczynka boso, stąpała nóżkami, które poczerwieniały i zsiniały z zimna w starym fartuchu niosła całą masę zapalek, a jedną wiązkę trzymała w ręku. Przez cały dzień nie sprzedała ani jednej, nikt jej nie dał przez cały dzień ani grosika. Szła tak głodna i zmarznięta a w myślach pragnęła by ją ktoś wziął do domu i ogrzał. Była tak zmarznięta, że jej ciało było prawie sino-czerwone. Marzyła również o choince i jedzeniu bo przecież były to święta a była bardzo głodna. Gdy tak myślała to zdarzył się cud, bo w pewnej chwili otworzyły się drzwi pewnej kamienicy co przy niej stała dziewczynka. Ujrzała przemiłą staruszkę. Staruszka zaprosiła ją by usiadła do wigilijnego stołu i podzieliła się z nią opłatkiem i zaśpiewały razem kołędy. Kobieta powiedziała, że jest tak samotna jak ona. Dziewczynka ucieszyła się i zaproszenie przyjęła oraz spełniło się jej największe marzenie.

I w taki to sposób dziewczynka zamieszkała u staruszki i żyli skromnie ale szczęśliwie bo już nie były same. Dziewczynka swą wdzięczność okazywała pomagając staruszce przy różnych ciężkich pracach.

MARIUSZ WAWRZYŃIAK

INTERNAT PRZY OŚRODKU SZKOLNO-WYCHOWAWCZYM W MOSINIE

Szła głodna, zmarznięta i bardzo zmęczona. Szła tak samotnie ulicami swojego opustoszałego miasta. Doszła do nieznanego Jej miejsca gdzie stała stara, drewniana szopa. Dziewczynka weszła do środka, chciała się ukryć przed zacinającą śnieżycą. W szopie było bardzo dużo siana do zwierząt. Chcąc się rozgrzać rozpałała ognisko z siana, gdy poczuła ciepło zasnęła ze zmęczenia. Dziewczynka spała, a ogień zajął całą szopę.

Tymczasem z sylwestrowego balu wracał młody, przystojny rowerzysta. Dzielnie ruszył na pomoc uwięzionej w ogniu małej dziewczynce. Udało się mu wynieść z płomieni dziecko! Dzielny mężczyzna wziął małą zapłakaną sierotkę do swojego domu. Gdzie ocaloną Biedulkę ogrzał, nakarmił i napoił ciepłą herbatą z cytryną. Zmęczona Dziewczynka z zapałkami spokojnie zasnęła w domu swojego wybawiciela...

SEBASTIAN NEUMANN

INTERNAT PRZY OŚRODKU SZKOLNO-WYCHOWAWCZYM W MOSINIE

Szła głodna i zmarznięta... w tym wielkim mieście tylko ona jedna spacerowała w tą sylwestrową noc... aż tu nagle na swojej drodze spotkała pięknego silnego wilka. Początkowo bardzo się go wystraszyła. Zwierzę okazało się bardzo ufne i przyjacielsko nastawione do ludzi. Zbliżył się do dziewczynki domagając się pogłaskania. Wilk poza tym że miał dobry charakter, był duży, miał piękne, puszyste, ciepłe futro. Dziewczynka ruszyła w dalszą podróż z wilkiem, dzięki niemu nie czuła się już tak samotna. Jednak Dziewczynka z zapałkami była już bardzo zmęczona i było jej coraz zimniej- padała z nóg. Wilk wziął ją na swój grzbiet i zawiózł ją do swojej wilczej kryjówki. W wilczej kryjówce była cała wilcza rodzinka; wilczyca i małe wilki. Dziewczynka była bardzo zmarznięta i słaba,

nie wiedziała gdzie jest i jak się tu znalazła. Ufała swojemu nowemu przyjacielowi i spokojnie zasnęła. Wilk, wilczyca i małe wilki otuliły swoimi ciepłymi, puszystymi futrami samotną dziewczynkę. Gdy dziewczynka przebudziła się w noworoczny poranek, przypomniała sobie poprzedni wieczór i zobaczyła rodzinę dzięki której przeżyła tą noc. Od tej pory zwierzęta zostały jej najlepszymi przyjaciółmi...



rys. Liliana Szczepańska

LILIANA SZCZEPAŃSKA

MIEJSKO-GMINNY OŚRODEK WSPARCIA W SWARZEDZU

B było bardzo zimno; śnieg padał i zaczynało się już ściemniać; był to ostatni dzień roku, wigilia Nowego Roku. W tym chłdzie i w tej ciemności szła ulicami biedna dziewczynka z gołą głową i boso; miała wprawdzie trzewiki na nogach, kiedy wychodziła z domu, ale co to znaczyło! To były bardzo duże trzewiki, nawet jej matka ostatnio je wkładała, tak były duże i mała zgubiła je zaraz (...).

Szła, więc dziewczynka boso, stąpała nóżkami, które poczerwieniały i zsiniały z zimna; w starym fartuchu niosła zawiniętą całą masę zapalek, a jedną wiązkę trzymała w ręku; przez cały dzień nie sprzedała ani jednej, nikt jej nie dał przez cały dzień ani grosika, szła tak głodna i zmarznięta...

Niebo w końcu wyczerpało cały zapas śniegu, przestało sypać. Światło latarń wzmocnione bielą ziemi odbijało jaśniej, ale to nie dawało upragnionego ciepła. Dziewczynka wiedziała, że jeśli czegoś zaraz nie zrobi – zginie; to zimno stawało się nie do zniesienia. Gdybym, choć miała te zniszczone trzewiki, mogłabym trochę ogrzać nogi – pomyślała; dobrze będzie, jeśli spróbuje je odnaleźć – postanowiła i zawróciła ku głównej ulicy. Wychodząc z zaułka ucieszyła się na widok kubła ze śmieciami. – O, ktoś wyrzucił stare gazety i tekturowe pudło, przydadzą się! Schyliła się, pozbierała papiery, część gazet dla ochrony przed dokuczliwym mrozem włożyła pod bluzkę i pospieszyła na poszukiwanie. Jeden but leżał u brzegu chodnika zapewne potracony przez wóz; ze znalezieniem drugiego było trudniej, ale i tu się poszczęściło. Łobuziak, który ją wyśmiał, porzucił go kawałek dalej, przy rynsztoku; śnieg rozjechany w tym miejscu nie zdołał go całkowicie zakryć. Wytrzepała buciska, wytarła brzegiem fartucha i wypchała papierami; - przynajmniej nie będą

spadać – zauważyła. Szło się teraz gorzej, trzeba było człapać, ale za to zrobiło się cieplej. Kiedy zastanawiała się, gdzie pójść, by znaleźć wreszcie kupca choćby na jedną wiązkę zapalek, poczuła, że ktoś się jej przypatruje; podniosła głowę; na parterze budynku w jasno oświetlonym oknie dostrzegła chłopca; przywarł buzią do szyby i wlepił w nią swoje duże oczy. Był blady, ubrany w piżamę; widać było, że przed chwilą płakał, bo nieobeschłe łyzy znaczyły jeszcze ścieżki na jego policzkach. Dziewczynka pomachała do niego ręką – nie odpowiedział; zaczęła stroić miny – już było lepiej – wydawał się być nią zainteresowany. Muszę go rozbawić – postanowiła. Wyjęła draskę i zapalke, pociągnęła, i płomyk, który zabłysnął podrzuciła w górę, potem jeszcze raz, i jeszcze; wyglądała jak kuglarz żonglujący iskrami.

Chłopiec w oknie zaczął się śmiać i klaskać w ręce. To zapewne zwróciło uwagę kogoś w głębi mieszkania, bo za chwilę pojawiła się obok chłopca kobieta. Zerknęła na to, co się dzieje, wzięła małego na ręce, ten objął ją za szyję i coś szepcząc odeszli. Dziewczynka poczuła teraz zimno w dwójnasób i przytupując w miejscu schyliła się po tłumoczek z zapalnikami, ale właśnie, kiedy zbierała się do odejścia, z bramy wyszła kobieta; ta sama, którą widziała w oknie; bez ceregieli objęła ją za ramiona i pociągnęła ku sobie. – Razem z synem zapraszamy cię na wigilię Nowego Roku – powiedziała. We wnętrzu mieszkania ciepło uderzyło w nią falą dobrodziejstwa – pokój, w którym się znaleźli był duży, świetlisty, na kominku trzaskał ogień, wysoka przystrojona choinka pachniała świerkiem i jabłkami. Pani zdjęła z niej przesiąknięte zimnem i wilgocią ubranie. Gazety wypychające odzież i buty powiedziały wszystko, nie pytała, więc o nic. Za jej sprawą dziewczynka przebrana i czysta zasiadła do kolacji. Rozmawiali, jedli, śmiali się. Zima za oknem wydawała się teraz srebrzysta i nieszkodliwa. Dziewczynka dowiedziała się, że chłopiec

mocno choruje, rzadko wychodzi z domu, mieszka z mamą a jego tato jest kapitanem statku i pływa po dalekich morzach. Dzieci bawiły się razem do późna układając z zapalek najróżniejsze wymyślne kombinacje. A rano Nowego Roku zastał ich wszystkich w zupełnie innym świecie.

Odmieniło się życie dziewczynki – staraniem mamy chłopca jej ojciec otrzymał pracę stangreta i szykowny, nowy uniform; z mieszkania na strychu przenieśli się do wygodnej przybudówki, blisko stajni gdzie pracował. Natomiast życie chłopca i jego mamy pozbyło się dzięki dziewczynce smutku choroby. Bywała u nich codziennie, pomagała, bawiła się z chłopcem, a on dobrał od tej przyjaźni zadziwiając nawet lekarzy.

Po wielu latach, rozkwitłą wiosną, aleją w parku w Kopenhadze spacerowała młoda para. Wyróżniała się od innych urodą i wdziękiem. On, wysoki, barczysty o żywym, ciepłym spojrzeniu trzymał pod ramię smukłą dziewczynę. Na jej karku zwijały się piękne, długie jasne włosy. Przytuleni do siebie zatrzymali się przy stojącym obok klombu pomniku; na cokole widniała wykuta w granicie siedząca postać mężczyzny z książką na kolanach i w cylindrze na głowie. – Popatrz! – powiedział chłopak. – To ten bajkopisarz Andersen! – Tę opowieść o dziewczynce z zapalkami napisał chyba o tobie – prawda? Wiesz – zawsze cię tak nazywałem w swoich myślach. – No, nie jest to tak do końca prawda – odpowiedziała dziewczyna; ja jestem z innej bajki, ale myślę, że Jan Christian nie ma nic przeciw temu.



rys. Hanna Siąkowska

AGATA KIEJDROWSKA

WARSZTATY TERAPII ZAJĘCIOWEJ IM. L. GRAJKA W SWARZEDZU

B było bardzo zimno; śnieg padał i zaczynało się już ściemniać; był to ostatni dzień w roku, wigilia Nowego Roku. W tym chłdzie i w tej ciemności szła ulicami biedna dziewczynka z gołą głową i boso; miała w prawdzie trzewiki na nogach, kiedy wychodziła z domu, ale co to znaczyło! To były bardzo duże trzewiki, nawet jej matka ostatnio je wkładała, tak były duże, i mała zgubiła je zaraz (...). Szła więc dziewczynka boso, stąpała nóżkami, które poczerwieniały i zsiniały z zimna; w starym fartuchu niosła zawiniętą całą masę zapalek, a jedną wiązkę trzymała w ręku; przez cały dzień nie sprzedała ani jednej, nikt jej nie dał przez cały dzień ani grosika; szła tak głodna i zmarznięta...”

Nagle dziewczynka spojrzała w niebo i ujrzała promień słońca, nieśmiało wyglądający zza chmury. Jego koniuszek delikatnie łaskotał jej bosc stopy. „O, jak dobrze!” – pomyślała dziewczynka – „Ten promyk słońca przyniósł trochę ulgi moim biednym nóżkom. Szkoda, że nie mam bucików. Wtedy mogłabym się radować cudownym białym puchem okrywającym drogi”. Dziewczynka z zapalkami ruszyła w dalszą drogę z nadzieją, iż uda jej się sprzedać choć jedną wiązkę zapalek.

Wtem ujrzała siedzących na kamieniu 12 mężczyzn. Byli to bracia, każdy z nich nosił imię jednego z dwunastu miesięcy roku. Jeden z nich, a był to Czerwiec, zagadnął do niej: „Dokąd idziesz moje kochane dziecko?”. Wtedy dziewczynka rozplakała się i zwierzyła się nieznanemu: „Już tyle czasu wędruję, by sprzedać te zapalki. Niestety nikt ich nie chce kupić!. Strasznie zmarzłam, bolą mnie ręce i nogi i... jestem bardzo głodna”. Wtem, poczuła przyjemne łaskotanie, którego doświadczyła już tego dnia, z tym że tym razem uczucie to dotyczyło

zmarzniętych rączek. Spojrzała ze zdziwieniem na swoje dłonie – „Co to jest? Jakie ładne czerwone kuleczki? Wyglądają jak małe serduszka!” Dziewczynka nie знаła poziomek i nie wiedziała, że można je zjeść. Wtedy usłyszała głos mężczyzny: „Jedz dziewczynko! To są poziomki. Mają słodki smak!” Rozradowana kruszynka łąpczywie wpychała rączkami poziomki do buzi – „Przepyszne!” Gdy zjadła, pobiegła dalej, by spełnić swoją misję. W końcu musi sprzedać wszystkie zapałki...

Kiedy Marysia tak szła drogą, zauważyła przed sobą, piękny, duży dom. Pomyślała sobie, że jest bardzo zmęczona i gdyby gospodarze mogli ją przenocować, chociaż przez jedną noc, byłaby im bardzo wdzięczna. Nagle drzwi domu uchyliły się i ukazała się w nich piękna długowłosa kobieta. Na widok dziewczynki z zapałkami zapytała: „Co ty tu robisz dziewczynko? W środku nocy sama w lesie?” Wtedy biedna sierotka Marysia rozplakała się i opowiedziała gospodyni jak pasła gąski i je zgubiła. Ludzie, u których służyła, wygonili ją ze swojego gospodarstwa, a ona, aby zarobić na chleb sprzedaje zapałki. Na koniec powiedziała – „Niestety tyle drogi już przeszłam, ale żadnej zapałki jeszcze nie sprzedałam.” Gospodyni żal się zrobiło biednej sierotki i przyjęła ją do swojej chaty. Wydawałoby się, iż do Marysi los się uśmiechnął, jednak i tym razem wpadła w tarapaty. Gospodyni udawała dobrą kobietę. Okazało się, że potrzebuje służącej, ponieważ ma dwie córki – kapryśne, niegrzeczne dziewczęta, które nigdy w życiu nie zhańbiły się pracą, wiecznie były zmęczone. Tak więc zadaniem Marysi było usługiwanie siostrze – brzydulom. „Musisz wyręczać w pracy moje piękne córki, żeby sobie rączek nie pobrudziły! W końcu kiedyś będą żonami królewiczów” – słyszała z ust swojej „wybawicielki”.

Któregoś dnia macocha zamknęła Marysię w piwnicy. Dziewczynka nie miała pojęcia dlaczego znalazła się w

ciemnej, brzydkiej piwnicy – „Co tym razem zrobiłam, że one mnie tak traktują?” Zrobiło się jej strasznie smutno. Nagle usłyszała głośne chrapanie – „Hrrry, hrrry, hrrry...” Marysia, przestraszyła się, gdyż dochodziło ono z najciemniejszego kąta piwnicy. Cichutko, na palcach skradała się do miejsca, z którego dochodził ten straszny dźwięk. Zobaczyła śpiącego na ziemi chłopca. Zimno przenikało jej ciało. Przypomniała sobie o zapałkach, które do tej pory nosiła w kieszeni fartucha. Rozpaliła nimi ognisko. Poświata, jaką dawał ogień sprawiła, że poczuła się bezpiecznie. Położyła się obok chłopca i zasnęła. Gdy się obudziła, pierwsze promyki słońca wdzierają się do piwnicy przez lufcik pod sufitem.

Nagle zobaczyła przed sobą stojącego chłopca, który odezwał się do niej pogodnie – „Co tu robisz dziewczynko?” Marysia opowiedziała nowemu przyjacielowi swoją historię. Właśnie zaczęła mówić o pobycie u gospodyni, gdy ta zjawiła się w piwnicy. Macocha tonem, nie znoszącym sprzeciwu kazała dzieciom wziąć się do roboty. Chłopcu rozkazała zbudować drewnianą budę dla psa jej kochanych córeczek, a dziewczynce iść po zakupy i przynieść pyszne bułeczki na śniadanko. Gdy Sierotka weszła do domu macochy z zakupami, jej córeczki parsknęły śmiechem. Jedna z nich objadając się budyniem zawołała – „Mamusiu, co to za wstrętne dziewczuszyko mieszka w naszym domu? Wygląda jak kopciuch!”, a do Sierotki krzyknęła – „Siadaj za piecem i wybieraj groch z fasoli!. A my, jedziemy na bal do zamku!” – i zaczęła tańczyć po izbie, a resztki budyniu z miseczki ściekały po jej tłustych paluchach. Gdy Sierotka nieśmiało wyraziła chęć wzięcia udziału z zabawie u księcia, siostry – brzydule dostały ataku śmiechu - „Ty, na bal? Nigdy! Upierz nasze sukienki i wyczyść buciki, by były czyste na tą wielką uroczystość!” Pasierbica z pokorą przystąpiła do pracy. Najpierw przygotowała siostrzyczki na bal, a potem usiadła przy piecu, gdzie czekały na nią dwie ogromne skrzynie

wypełnione po brzegi grochem z fasolą. „To straszne! Nigdy nie uda mi się tego zrobić!” – myślała dziewczynka. Mimo to wzięła się do pracy. Z izby obok dochodziły radosne odgłosy przygotowań na bal macochy i jej córek. W końcu siostry – brzydule wraz ze swoją matką radośnie wsiadły do karocy, a kopciuchowi i pachotkowi, kazały się jak najszybciej zabrać do pracy. Zasmucona Sierotka i chłopiec, wzięli się do pracy. Nagle kopciuszek usłyszał jakieś pukanie do drzwi. Ostrożnie uchyliła drzwi i ujrzała przed sobą piękną wróżkę. Pani dotknęła czarodziejską różdżką fartuszek Kopciuszka i zamieniła go w piękną suknię, a jej stare, dziurawe buty w cudowne pantofelki. Marysia nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Jej radość zakłócała jedynie myśl o tym, że macocha będzie na nią zła, gdyż nie wykonała swojego zadania. Ale i o tym wróżka pomyślała.



rys. Agata Kiejdrowska

Uchyliła okno i wpuściła do domu wróbelki, które w mig oddzieliły groch od fasoli. Dziewczynka opowiedziała wróżce o swoim przyjacielu, który ciężko pracuje w piwnicy, budując budę dla psa dla córeczek macochy. Wróżka odparła – „Nie martw się moje kochane dziecko, wysłałam do niego mojego służącego. Twój przyjaciel już czeka na ciebie przed domem. Jedźcie na bal i bawcie się dobrze!” Sierotka z przyjacielem wsiadła do złotej karety i ruszyli w drogę. Ani się obejrzel i znaleźli się na balu. Wpadli sobie w objęcia i tańczyli do białego rana. Wszyscy goście, włącznie z macochą i jej córkami, dziwili się cóż to za piękna para. Gdy uroczystość dobiegała końca, a słońce leniwie witało dzień para zakochanych opuściła mury zamku. Trzymając się za ręce uciekli na koniec świata i żyli długo i szczęśliwie.



rys. Mateusz Rosiński

AGNIESZKA KRÓLIKWARSZTAY TERAPII ZAJECIOWEJ W WIRACH

B było bardzo zimno: śnieg padał i zaczynało się już ściemniać; był to ostatni dzień w roku, wigilia Nowego Roku. W tym chłódzie i w tej ciemności szła ulicami biedna dziewczynka z gołą głową i boso; miała wprawdzie trzewiki na nogach, kiedy wychodziła z domu, ale co to znaczyło! To były bardzo duże trzewiki, nawet jej matka ostatnio je wkładała, tak były duże, i mała zgubiła je zaraz (...). Szła więc dziewczynka boso, stąpała nóżkami, które poczerwieniały i zsiniały z zimna. W starym fartuchu niosła zawinięta całą masę zapałek, a jedną wiązanekę trzymała w ręku. Przez cały dzień nie sprzedała ani jednej, nikt jej nie dał przez cały dzień ani grosika. Szła tak głodna i zmarznięta Powieki jej opadały i oczka same jej się pomału zamykały. Spóźnieni przychodnie mijali ją pospiesznie, aby przed pierwszą gwiazdką zdążyć do stołu wigilijnego zasiąść i przełamać się z rodziną opłatkiem. Dziewczynka nie miała do kogo ani do czego wracać. Usiadła, zapaliła zapałkę, która oświetliła jej twarz i ogrzała choć trochę biedne zmarznięte rączki. Już prawie zamierała... Nagle poczuła, że ktoś jest w pobliżu. Chciała się zerwać, uciec, ale już naprawdę nie mogła. Czowała, że ktoś się nad nią pochyla, okrywa ją swoim płaszczem i szalem podnosi ją do góry, bierze delikatnie na ręce i spiesznie z nią odchodzi. Słyszy jak ktoś mówi łagodnie, serdecznie do niej: „A co ty maleńka tu robisz? W taki ziąb i w taki siarczysty mróz?” Nie wie, kto to jest? Anioł, pan Jezus, albo sam dobry Bóg z nieba. Nie wie nie... Chce coś powiedzieć, wyjaśnić, ale niestety nie może - zamarzła niemal zupełnie. Miły, łagodny, dobry głos mówi dalej: złap mnie mocno za szyję, będzie Ci zaraz cieplej. I jeszcze troszeczkę, zaraz będziemy w domu; ogrzejesz się, umyjesz, przebierzesz odpoczniesz i zaraz przyjdiesz do siebie. Zobaczysz, jak moja żona się tobą ucieszy, tak się

modliła bardzo, aby Bóg zesłał nam dziecko i Bóg nam w wigilię dał Ciebie. O, tu, tutaj mieszkamy, poczekaj słoneczko, zapukam i zawołam Marysiu, Marysiu otwórz.... Marysia nam zaraz otworzy „O Boże! Co to się stało mój mężu? Co ty tam masz? Kogo na rękach niesiesz?” Zobacz Marysiu, siedziała biedactwo tam skulona o mało nie zamarzła. O Jezu w taki czas? Kto to biedactwo wygonił na taki czas, w samą wigilię z domu?! Moją, naszą kochaną córeczko, a tak się modliłam dzisiaj o Ciebie Boże Kochany dziękuję. To są słowa ciepłe i serdeczne, dobre słowa. Słowa, które pocieszą, gdy jej smutno i źle. Słowa otuchy w złych chwilach i słowa, które tak naprawdę działały cud. Cud, który na zawsze pozostanie w jej sercu i sercach jej rodziców. Cud, na który- czekała z wielką nadzieją i niecierpliwością, na to, że kiedyś spotka ludzi, którzy ją pokochają. W jej sercu i w sercach jej nowych rodziców odtąd zagości zawsze radość, uśmiech i wszystkie barwy najcudowniejszej tęczy. Tęczy, która tak naprawdę jest



rys. Sylwia Taciak

wielkim i upragnionym szczęściem, o którym od zawsze marzyła. Teraz, gdy w jej życiu pojawiło się tyle szczęścia i uczucia, jest najszczęśliwszą z ludzi. Tato był zszokowany kiedy na wpół zamarznąętą ją tak zobaczył, a mama jeszcze bardziej, kiedy ich tak oboje na progu zobaczyła. Wspominają wszyscy troje, rodzice i ona - ich córka, choć może nie rodzona lecz oczekiwana tak jak nikt pewnie nigdy przez nikogo oczekiwanym nie był.

Wspomnienia koją i bolą, do oczu nachodzą łzy, coś ściska za gardło mocno i w efekcie to wszyscy troje płaczą, ze szczęścia i bólu. Tato jeszcze raz na miasto wyszedł, przyniósł jej jeszcze jakieś ubrania do przebrania, mama ją umyła, przebrała, ogrzała, przytuliła. Sierotka się do nich serdecznie przytuliła. Potem zabłysła na niebie gwiazdka, mama przykryła stół śnieżnobiałym obrusem, postawiła na stole potrawy, zasiedli za stołem, podzielili się z sobą opłatkiem, wyjęli spod choinki prezenty. Wszystkim przypadły do gustu. Potem pośpiewali kolędy i poszli na pasterkę do kościoła. Co roku w wigilijny wieczór wspominali tamte chwile. Jak było cudownie wziąć ją w swoje matczyne ramiona i przygarnąć do swojej rodziny. Gdyby nie tata, który akurat po coś na miasto jeszcze wyszedł, nie byłoby jej dzisiaj. Gdyby nie modlitwy jej adopcyjnej mamy, która tak Boga prosiła o córeczkę na pewno nie byłaby jej dzisiaj. Oglądają też najpiękniejsze fotografie, które były jasnym blaskiem ciepłego słońca, gorącego piasku i szumu fal uderzających w brzeg. Na każdym zdjęciu było widać ich roześmiane twarze muśnięte promykiem złotego słońca. Nawet teraz, gdy tak na nie patrzą to ukradkiem spływają im łzy po policzkach. Dziewczynka ma za co dziękować tacie i mamie... Gdyby nie oni: nie chce nawet myśleć o tym... po policzkach spływają jej tylko bezszelestnie dwie wielkie, ogromne łzy... Zdejmuje je szybciotko, aby nikt ich nie zauważył, bo nie chce przysparzać swoim bliskim zmartwienia... Wie, jak

ją mocno kochają, wlali w nią tyle dobroci i uczucia czego im nigdy nie zapomni. To dzięki nim i dla nich stała się taka dobra i ma nadzieję, że tym samym kiedyś obdarzy własne dzieci, swoje najlepsze pod słońkiem dzieci - chłopca i dziewczynkę, bo o nich od zawsze marzy, zresztą jest jej to obojętne, może w innej kolejności - dziewczynkę i chłopczyka, a może Bóg ją obdarzy trójką, czwórką, piątką a nawet szóstka dzieci; wszystkie z wielką miłością do swego serca przyjmie jak dobry Bóg pozwoli... Jeżeli żadnego jej dzieciąteczka nie da, będzie się rozglądała wokół i bardzo pilnie patrzyła wszędzie czy gdzieś nie siedzi taka malutka, bosa, zmarznięta dziewczynka, jak ona niegdyś, która czeka na to, aby ją ktoś uratował przed siarczystem i lodowatym mrozem. Ma nadzieję, że nie pozwoli żadnemu takiemu dziecku, umrzeć, ani jednemu. Wie z jaką miłością przygarniali ją jej rodzice i ile ciepła oraz dobroci, czułości jej dali, tak bardzo, tak mocno ją kochali, bo wymodlili ją sobie u Pana Boga w niebie i Pan Bóg wysłuchał ich prośby. Dał im ją w samą wigilię, aby im dawała zawsze radość i pociechę... Tak bardzo ją kochali, jak i ona tak samo ich kochała, modliła się o swoje i ich szczęście. Dziewczynka zyskała rodzinę, rodzice zyskali dziecko. Kochali ją bardzo mocno a ona zawsze pomocą i pociechą im była. To nie byli bogaci ludzie, ale kochali ją dużo bardziej, niżeli wyobrazić to sobie było można.

Dziewczynka poszła do szkoły, uczyła się bardzo dobrze. Skończyła szkoły, zaczęła pisać wiersze. Napisała też bajkę dla dzieci o tym, „Jak dziewczynka z zapałkami podbiła świat”. Ta oto książka stała się bestsellerem literatury dziecięcej na całym świecie. Była też ulubioną książką córeczki pewnego biznesmena, który był wdowcem. Postanowił odnaleźć jej autorkę. Ponieważ chciał sprawić swojej córce prezent urodzinowy. Znalezienie jej nie było wcale łatwe, ale kiedy ją już odnalazł, to zauroczył się na dobre. Jej czar, wdzięk,

niezwykła uroda i ogniste spojrzenia oraz bijące od niej ciepło i intrygujący zapach sprawiły, że zakochał się w niej na amen. Zainspirowała go ona do rozkręcenia nowego biznesu. Otworzył fabrykę zapałek, a na każdym pudełku widniało zdjęcie tej oto dziewczyny z hasłem reklamowym: „Ogrzej swoje serce”. A cały dochód z tej oto fabryki był przeznaczony na pomoc osieroconym dzieciom. Znajomość biznesmena i autorki rozgrzała wiele oziębłych serc, ale również rozpałała płomień miłości między nimi. Pobrali się i zamieszkali w domku zbudowanym z zapałek. Pewnego wigilijnego wieczoru, kiedy biznesmen wracał z pracy, zobaczył stojącą na ulicy zmarzniętą dziewczynkę, która trzymała w biednych, zmarzniętych rączkach pudełko zapałek...

M. SZAMBELAN, P. JANOWICZ, T. KRUSZONA, M. SKIBIŃSKI, G. BRODZISZEWSKI
DZIENNY OŚRODEK ADAPTACYJNY NR 1 W POZNANIU

Szła tak głodna i zmarznięta... zmęczona, smutna, z pochyloną głową. Myślała o tym żeby się ogrzać i o domu pełnym ciepła, o rodzinie. Marzyła o butach i ciepłym ubraniu. Jej ręce całkiem zsiniały z zimna. Z trudem trzymała w nich wiązkę zapałek. Gdy tak szła nie wiadomo dokąd ulicami miasteczka, bez nadziei na zmianę losu, nagle zatrzymała się obok niej przepiękna limuzyna, z której wysiadł szofer i z wielką uprzejmością otworzył drzwi samochodu, w których pojawiła się królowa.

- Dlaczego stoisz boso na tym mrozie? - zapytała dziewczynkę.
- Muszę sprzedać te zapałki żeby kupić coś do jedzenia, ale nikt nie chce ich kupować.
- Gdzie mieszkasz - dopytywała dalej królowa.
- Nie mam domu - odpowiedziała Anabella.
- Zapraszam cię wiec do mojego pałacu.

Możesz przez jakiś czas zamieszkać u mnie. Dam ci pracę. Masz tyle zapałek, że zimą będziesz rozpałać ogień we wszystkich kominkach w moim pałacu. W zamian

dostaniesz jedzenie, mieszkanie i jeszcze godziwą zapłatę, która wystarczy na twoje wydatki. To był najszczęśliwszy dzień w jej życiu. A nowy rok spędziła już w ciepłym pałacu wśród miłych ludzi. Wszystkie kłopoty znikły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Dziewczynka zamieszkała w południowym skrzydle pałacu, zaprzyjaźniła się z dziećmi królowej; Anną i Henrykiem. Pomagała małej Annie w różnych zajęciach, w lekcjach, w jeździe konnej, a że była dziewczynką bardzo miłą i pracowitą wszyscy polubili jej towarzystwo. Wkrótce pomiędzy Anabell, a Henrykiem nawiązało się głębokie uczucie. Młodzieniec poprosił ją o rękę ofiarując przepiękny pierścionek z brylantem.

To był drugi najszczęśliwszy dzień w jej życiu, a z nastaniem lata w pałacu odbył się uroczysty ślub i w ten sposób Anabell została księżniczką, ale nie zapomniała o swoim dawnym życiu. Postanowiła pomagać ludziom i otworzyła szkołę dla wszystkich biednych i bezdomnych dzieci w okolicy. Może kiedyś sama pomoże jakiejś biednej dziewczynce z zapałkami tak jak kiedyś ktoś pomógł jej.

WIESŁAW PIOTROWSKI

ŚRDOWISKOWY DOM SAMOPOMCY W PUSZCZYKOWIE

Szła więc dziewczeczka boso: stąpała nóżkami, które poczerwieniały i zsiniały z zimna... W starym fartuchu niosła zawiniętą całą masę zapalek. Jedną wiązkę trzymała w ręku. Przez cały dzień nie sprzedała ani jednej, nikt jej nie dał ani grosika. Szła więc tak samotna szukając celu swej drogi. Mijały dni i tygodnie. Dziewczynka wychudła strasznie. Była głodna, zziębnięta, smutna i opuszczona. Upadła na brukowy chodnik i straciła przytomność. Gdy otwarła oczy, , zamiast na zimnej ulicy- leżała w dużym łożu z baldachimem otoczona tuzinami jedwabnych poduszek. Dziewczynkę przygarnęła do swego zamku bogata hrabina, która również była samotna. Wszyscy jej bliscy zostali zamienieni w sople lodu, a całe królestwo zakopane jest w śniegu i mrozie, przez czarownice z Północy. Tylko dlatego, że w Królestwie Północy ludzie głodowali z braku pożywienia . Królestwo Południa nie chciało się dzielić swoimi plonami i corocznymi zbiorami warzyw i owoców. Oba królestwa - Arktyki i Wiecznych Cytrusów zamarzyły od tej pory w dwa oddzielne sople lodu. Hrabina w tym czasie była u dalekich krewnych i tylko to uchroniło ją przed zamrożeniem. Przypomniała sobie legendę o jasnowłosej dziewczynce, która jak nikt umiała posługiwać się zapalnikami- nawet przy silnym wietrze. J tylko ona może uratować zaklęte w mrozie królestwo. Wigilia Nowego Roku to czas miłości i cudów , kiedy nawet zwierzęta mówią ludzkim głosem...

Hrabina nakarmiła więc i przyodziała dziewczynkę, a potem zapytała ją, czy nie ma zapalek, tak jak z legendy. Kolor włosów dziewczynki, niemal platynowy przypominał śnieg otaczający oba królestwa- brakowało tylko zapalek. Hrabina opowiedziała jej historię obu

królestw. Dziewczynka zrozumiała, że jest wybrana i musi pomóc. Poradzi sobie. Przecież jest zahartowana na mrozie. Gdy przekroczyła bramę zamku, weszła na dziedziniec dotarła do stojącego na środku placu znicza. , który kiedy płonął oznajmiał jakieś święto: dożynki czy wesele. Dziewczynka podeszła do znicza sięgnęła do kieszeni, w której znajdowała się tylko jedna zapałka. A, że była wybranką losu- zapaliła ją bez zastanowienia. Znicz zapłonął żywym ogniem i oba królestwa odtajały. Królestwo Południa obiecało odtąd dzielić się dobrami z sąsiadującymi królestwami.

Dziewczynka już nigdy nie poczuła głodu, zawsze było jej ciepło, nawet zimą. I do późnej starości zapalała na pamiątkę tych wydarzeń ognisty znicz. Zapałek miała całe mnóstwo, bo to już nie była dziewczynka z zapałkami, tylko Królowa Płomieni, której żeby wzniecić nawet najmniejszy płomień dobra niepotrzebna jest ani jedna OSTATNIA ZAPAŁKA....

* * *